Cena 10 hal.

Nr. 172. 353

Kraków, Piątek 16. Lipca 1915.

Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. Za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 39. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Z akcyi Paderewskiego.

„Kuryer Poznański" przynosi z Kopenhagi: Paderewski w Ameryce działa. Prasa polsko-amerykańska z połowy czerwca ogłosiła całkowitą listę komitetu amerykańskiego, który pragnie nieść pomoc ludności polskiej, dotkniętej klęską wojenną. Komitet ukonstytuował się pod urzędową nazwą: Polish victims relief Fund. National relief Commitee (Fundusz ratunkowy dla ofiar polskich. Narodowy Komitet ratunkowy). Z nazwy wynika, jak też jest istotnie, że komitet polski stanowi oddział ogólnoamerykańskiego komitetu ratunkowego, który niesie pomoc wszystkim narodom przez wojnę nawiedzonym. Siedzibą komitetu polskiego jest Nowy Jork (1507—10 Aeoian Building, 33 W. 42 nd. Street). Jak się przekonamy z poniżej przytoczonej listy do komitetu polskiego należą najlepiej znani członkowie społeczeństwa amerykańskiego, reprezentujący duchowieństwo, polityków, bankierów, przemysłowców, kupców, uczonych, artystów itd. Na czele komitetu stanął poprzedni prezydent William Howard Taft, który zawsze ujawniał wielką życzliwość dla Polaków. Honorowym skarbnikiem jest znany w całej Ameryce milioner, bankier Frank A. Vanderlip, prezes National City Bank of New York. Kolejno po nich następują:

Kardynał Gibbons z Baltimore; kardynał O'Connel z Bostonu; biskup episkopalny W. Lawrence ze stanu Massachusetts; biskup episkopalny L. Wilson z New Yorku; Harry Pratt Judson, prezes emeryt uniwersytetu Harvarda; James B. Forgan, prezes National City Bank, drugiego największego banku w Chicago; Elbert H. Gary, głowa trustu stalowego (United States Steel Corporation); Joseph H. Chaote z Nowego Jorku, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie i pierwszy delegat amerykański na konferencyę w Hadze w roku 1907, obecnie wiceprezes towarzystwa amerykańskiego dla polubownego załatwienia sporów międzynarodowych; Jacob M. Dickinson z Chicago i Nashville w stanie Tennesse, minister wojny za prezydenta Tafta, obecnie generalny syndyk kolei Illinois Central; Cyrus Curtis, właściciel potężnej firmy wydawniczej Curtis Publishing Co. w Filadelfii, wydawca słynnego tygodnika Saturday Evening Post i Ladies Home Journal (oba pisma razem mają przeszło 2 miliony prenumeratorów); Edward Bok z Filadelfii, redaktor naczelny Ladies Home Journal; Melville E. Stone, generalny dyrektor największej organizacyi prasowej na świecie — Associated Press; Martin Reyerson, prezes wydziału dyrektorów uniwersytetu chicagowskiego, dyrektor kilku banków i wiceprezes Instytutu Sztuk w Chicago i muzeum historyi naturalnej im. Fielda; Charles Huthinson, skarbnik uniwersytetu chicagowskiego, prezes Instytutu Sztuk w Chicago i wiceprezes Corn Exchange National Bank; O. G. Villard, naczelny redaktor dziennika New York Evening Post.

John Vanamaker, założyciel i prezes olbrzymiego składu departamentowego w Filadelfii pod firmą Vanamakers, i były pocztmistrz generalny za prezydenta Harrisona; Robert T. Lincoln, syn słynnego prezydenta Abrahama Lincolna, były sekretarz wojny za prezydentów Granta i Arthura, obecnie prezes rady dyrektorów znanej korporacyi Pullmann et Co.; Arches Huntington z Nowego Jorku, wybitny autor i tłumacz dzieł hiszpańskich na język angielski; Bryan Lathrop, prezes Chicago Symphony Orchestrae Association; Arthur Mecker, wiceprezes firmy rzezalnianej Armour et Co i członek wydziału dyrektorów uniwersytetu chicagowskiego; Robert W. de Forest, generalny syndyk Central Railroad of New Jersey (bogatej kolei), oraz wiceprezes amerykańskiego Czerwonego Krzyża; James Patter, milionowy kupiec zbożowy i dobroczyńca; Albert A. Sprague, wiceprezes firmy hurtowej artykułów spożywczych w Chicago; Henry Waters Taft, brat byłego prezydenta, wybitny adwokat nowojorski.

Sekretarzem wykonawczym komitetu jest Edward B. Lyman. Prócz wymienionych należy jeszcze kilku panów i pań. W swych korespondencyach komitet amerykański stwierdza, że współpracuje z Generalnym Komitetem polskim w Szwajcaryi. W urzędowym nagłówku podaje wyjątek z raportu komisyi śledczej Fundacyi Rickefellera z dnia 23. maja, który opiewa: „Warunki gorsze aniżeli w Belgii. Ludność polska istotnie z głodu umiera". Komitet wydaje także znaczki z orłem polskim, jako nalepki na listy, na wzór znaczków Czerwonego Krzyża.

K.

Z Krakowa do Lwowa.

(Własne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Lwów, 12 lipca 1915.

Podróż „cywilna" w obecnych warunkach, zwłaszcza po terenie wojennym należy do przedsięwzięć niezwykle trudnych i nieobliczalnych co do przebiegu i skutku. Wiadomo kiedy się wyruszy, ale jak, kiedy i którędy dotrze się do swego celu, a wogóle, czy to wreszcie będzie możliwe — nie da się do ostatniej chwili powiedzieć.

Tak więc po uwolnieniu naszej stolicy i posunięciu się walk dalej na wschód, wyruszyło do Lwowa setki osób urzędowych i cywilnych. Nigdzie się tak wspomniana różnica ludzi nie ujawnia, jak właśnie w takiej podróży. „Osoba urzędowa" choćby to był tymczasowy zastępca kontraktowego woźnego jakiejś instytucyi oficyalnej jedzie sobie pociągami wojskowymi, automobilami, podwodami etc., ma bowiem „Offene Ordre" glejt na wszelką komunikacyę wojskową. A „cywil" ma tylko skromny „Passirschein" uprawniający go do tłuczenia się beznadziejnymi pociągami osobowymi

Tak się rzecz miała z podpisanym sprawozdawcą, lecz podróż ta dostarczyła mi więcej materyału dziennikarskiego, niżli niewygody, dlatego nie mam powodu żalić się na los „cywila". Podróż koleją wspomnianym już pociągiem, dochodzącym do Przemyśla trwała tylko... 30 godzin, mogła trwać dłużej, ale szczęśliwie dojechaliśmy wreszcie, mijając w drodze dziesiątki pociągów, podążających pośpiesznie ku wschodowi, a pełnych gwaru, ochoczej radości i śpiewu.

W Przemyślu.

Dojeżdżając do miasta widzi się naokół nieuprawne pola, przeorane wojną i wśród nich mogiły bohaterów. Drogi i mosty poniszczone, dzisiaj w pośpiechu odnawia się i czyni zdolnemi do przewozów wojskowych.

Dworzec w Przemyślu nie poniósł żadnej szkody i j e d e n j e d y n y na przestrzeni B o c h n i a - L w ó w; ważniejsze bowiem wszystkie są prawie w ruinie, łącznie z d w o r c e m l w o w s k i m, k t ó r y w r a z z m a g a z y n a m i, r e m i z a m i i w a r s z t a t a m i j e s t z u p e ł n i e z n i s z c z o n y, tak, że pociągi zatrzymywały się początkowo daleko przed dworcem.

Wracając do Przemyśla podnieść należy, że w samem mieście żaden dom bezpośrednio od pocisków nie ucierpiał, niema tylko szyb w oknach i kamienice patrzą smętnie na ulice pustymi oczodołami swych futryn. Ma to jednak swoją wygodną stronę np. do jednej kawiarni wchodzi jakiś żartowniś wprost z ulicy oknem i od razu siada przy stoliku, lub przekupnie anonsują rano swe towary wprost do sypialni, w której gospodyni kończy właśnie ranny strój.

Przemyśl wcześnie się budzi, bo Przemyśl obecny, to wojsko i garstka mieszkańców; znaczna część Przemyślan... tych najprzemyślniejszych za mej bytności była jeszcze nieobecna. Rosyanie bowiem zająwszy miasto, wyrzucili wszystkich żydów, d o s ł o w n i e w s z y s t k i c h, każąc im się wynieść dalej w głąb kraju.

W dalszej mej podróży na drodze spotkałem dziesiątki fur, przepełnionych pakami, kuframi, dziećmi i chałatami, a wracali ekspatryowani chwilowo Przemyślanie, szczęśliwi z możności powrotu. Jeden zaczepił mię z piramidy pak i pierzyn, proponując kupno... szelek albo czekolady, wiózł bowiem cały swój sklep, który wraz z rodziną wytransportował poprzednio.

Na stacyi dowiedziałem się, że dalej koleją nie pojadę, bo jestem „cywil", a więc nie widząc rady, ani t. zw. okazyi, czyli jakiegoś wózka na prywatny użytek puściłem się pieszo do Lwowa.

Skłonił mnie do tego wzgląd, że będę szedł po historycznym terenie i ujrzę choćby ślady tej wielkiej tragedyi, która w dziejach obecnej wojny nosić będzie tytuł — Przemyśl.

W blasku porannego słońca wyruszyłem z miasta i zaraz na trzeciej ulicy ujrzałem grupę Moskali, idących wesoło z łopatami, szli sobie sami, prowadził ich kapral żydek, uśmiechający się z pod furażki. Jak mnie objaśniono, jeńcy ci zatrzymani zostali w mieście dla „o d r o b i e n i a t e g o, c o z r o b i l i", a więc czyszczenia budynków, naprawy dróg, zasypywania rowów i t. d.

Po wyjściu za linię fortów ma się jakby plastyczny obraz walk ostatnich. Znaczą je rowy, których fronty wskazują kierunek stoczonej walki. Widać rosyjskie rzadkie okopy, przerywane, w odwrocie szybko grzebane i symetryczne pozycye wojsk sprzymierzonych, które szły ławą. Przez całą drogę spotykałem porzucane łuski, naboje i puszki z konserw, jedyne już obecnie ślady gigantycznych zapasów. Są jeszcze i inne... to mogiły, krzyże z niemieckim napisem — tu l e ż y 45, 60, 24, 14 itd. ż o ł n i e r z y r o s y j s k i c h. Rosyanie postawili mało nagrobków, mimo, że pod twierdzą pozostawili dziesiątki tysięcy swych żołnierzy. Po grzebano ich wśród pól, bez znaku i mogił, a nierzadko tylko zjadliwy zaduch z wiatrem, zalatujący, wskazuje, że gdzieś trzeba grób pogłębić i bezimienne już teraz ofiary należycie pogrzebać.

Smutek okropny wieje po tych równych polach, smutno stoją pola w dzikim kwieciu; maki, bławaty, dzwonki, kąkole całymi łanami ścielą się po rolach nieuprawionych już od zeszłego lata. Dzisiaj energiczna praca wojska odebrała im charkter pobojowiska, czasem przeoczona gdzieś kość końska, lub nawet i ludzka przypomina rozegrany tu niedawno krwawy epizod wojny. Najwięcej nasuwają go na myśl wybujałe do słońca kwiaty, krwawe maki; tak ich dużo, całe pola czerwieni: jakby strumienie krwi tu przelanej ciągną się wokół porozdzieranych drutów i fortów.

Na drodze pusto, wsi w okolicy Przemyśla niema wcale, zniosła je wojna, niema wokół życia i gwaru ludzkiego, czasem przeleci samochód z oficerem lub furgon wojskowy, życie przedstawiają tylko mknące obok po linii pociągi z wojskami i skrzypiące furki z wracającymi do domu rodzinami żydowskiemi.

Medyka.

Pierwsza siedziba ludzka o pozorach życia jest Medyka, koło linii kolejowej leżąca, pozornie z drogi wygląda na mniej zniszczoną, że jednak nie ocalała przekonuje stojący przy trakcie dworek, któremu tylko ściany i części dachu pozostawiono. Złośliwa ręka grabieżcy nawet futryny i podłogi zniszczyła. Kilka bliższych chałup niema wcale ścian, dach trzyma się na krokwiach. Jak w japońskim domku całe gospodarstwo na widoku — tworzy je brudny siennik, korytka, parę garnków, i kuferek, oto wszystko, co pozostało rozbitkowi wojennemu, najbiedniejszemu z biednych — polskiemu chłopu. Nie ma on bydła, ni koni, ani kur — nic! We wsi cicho jak w największe święto dawniej, nawet dzieci nie widać, poginęły pewnie gdzieś na emigracyi, same kobiety krzątają się w żałosnej cichości.

Gospodarze i ich synowie też nieobecni, na wojnie albo już walczą, lub w ostatnich poborach wcieleni zostali do armii.

Większość chałup pusta, bo nie powrócili jeszcze właściciele, albo się gdzie zapodzieli — a lipcowe słońce przyświeca wsi rzęsiście i jakby się dziwiło tej pustce i nędzy, jakie objęły w posiadanie kwitnące kiedyś osady ludzkie.

Niema się pojęcia o wojnie, gdy się nie widziało tych okolic, przedstawiających na krótkiej stosunkowo, bo parumilowej przestrzeni cały obraz okropności wojny. Zrujnowana wieś między fortecami, to opodal za nią znajduje się fort M o ś c i s k a.

Tutaj jeszcze nie uprzątnięto wszystkiego, widać więc więcej śladów bitwy. Linie rosyjskie znaczne pokierunku strzelnic sprawiają wrażenie wulkanu po okropnym wybuchu, olbrzymie leje, po pociskach działowych ogarniają dwie linie gęstych rowów rosyjskich. Mały pagórek obok jest tak zryty pociskami, iż zdaje się, że dotarły one gdzieś do środka ziemi, wydobywając jakieś warstwy gliny i kamienia. Stanowisko to było zarzucone pociskami, bo znać jak padały jeden obok drugiego, nie zostawiając metra wolnej przestrzeni, druty, zasieki, rowy zwalone w masę, dają pojęce o tem, co się tu niedawno działo. Na drutach po drugiej stronie drogi wiszą jeszcze strzępki jakiejś materyi i nożyce.

Wojska nie widać, jedne poszły dalej, a drugie... legły już w ziemi, nierzadko w swej kryjówce zakopane odrazu przez pocisk. Chodzą sobie tu teraz wrony gromadami, starając się wyszukać jeszcze to, co łopata grzebiących ominęła.

Stąd aż do lasu przez kilka kilometrów widać rowy i szańczyki wszystkie w pośpiechu sypane, obie strony nie miały czasu, kopano, by się tylko ukryć chwilowo i iść dalej, do lasu. Pod nim na samym wstępie widnieje ładnie urządzony cmentarzyk niemieckich żołnierzy, 24 groby każdy osobno, w środku tablica z wypalonym napisem: „Bohaterom 1915" i nad każdym na krzyżu napis z nazwiskiem pochowanego.

Są też i polskie nazwiska: S t a n i s ł a w Ś l i w i ń s k i, Musk. 1 Komp. I. R. 14, Ers. B. † 15. VI. 1915; J. S ł o w i k, 11 Komp. I. R. 49. † 10. VI. 1915; K a z i m i e r z U r b a n, 49 I. R. 7 Komp. † 9. VI. 1915.

Zginęli na polskiej ziemi... a obok dwa groby zbiorowe dla Rosyan, też przez Niemców zrobione, w jednym spoczywa 30 a w drugim 47 żołnierzy rosyjskich — nie zdążyli do lasu i tu ich śmierć dosięgła.

W lesie obok drogi, idą po obu jej stronach wydeptane świeżo drożyny, na jednej znajdowałem naboje rosyjskie, na drugiej austryackie i niemieckie. Tak się widać gonili, nie śmiąc wyjść z gąszczu na odkrytą drogę, choć i tu śmierć kosiła jak świadczą gęste mogiły i poszarpane drzewa...

Mościska.

Dochodzę do M o ś c i s k. Poprzedza je o milę wieś, o którą walczono przez dni 14, o każdą chałupę, węgieł, drzewo, to też przedstawia się ona strasznie. Nawpół zwalone domy i koło każdego prawie rowy. Okolicę toczy zaraza, cholera: chowano tu poległych w opuszczonych okopach, płytko i pospiesznie.

Droga do Mościsk opada w dół, widać je zdala, z pozoru dobrze wyglądają, bo istotnie mało są uszkodzone, ostatnio Rosyanie opuścili je szybko, uciekając przed... cholerą, tu przez nich zaaklimatyzowaną. Sprzymierzeni przeszli również pospiesznie, nie zatrzymując się w zakażonych domach.

Znać że tu panuje straszny gość z Azyi, władze wyjechały, uciekli żydzi i inteligencya, tylko drobna nędza tuli się w opuszczonych domostwach, widząc wypisany wyrok na siebie w kilkunastu pogrzebach dziennie. P o z o s t a l i k s i ę ż a n i o s ą t y m n i e s z c z ę ś l i w y m j e d y n ą o s ł o d ę d o l i.

Wieś Twierdza.

Ruszam dalej z niegościnnego miasta i dochodzę do wsi T w i e r d z a, położonej w połowie drogi do Sądowej Wiszni. Wieś stosunkowo mało ucierpiała, gdyż armie przeszły przez nią pospiesznie.

We wsi tej w paru gospodarstwach są konie i krowy. Spragniony i wyczerpany do ostatnich granic 6-milowym marszem na skwarze, z rozkoszą napiłem się mleka. Nadzwyczajność na terenie wojny — mleko!

We wsi tej spotkała mnie jeszcze milsza niespodzianka — nadjechał pruski automobil cię-

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

16

Dżentelman-urzędnik nie zaprotestował, ani ofiarował mu okrycia, jak się Waldemar po nim spodziewał, więc, nie zastanawiając się dłużej, minął windę i zbiegł ze schodów, z szumem w uszach od krwi, nabiegłej wskutek wzruszenia.

Czerwona mgła przed oczami zdawała się odgradzać go od reszty świata, a w wielkiej hali wejściowej, którą przejść musiał, światła migały mu, jak gwiazdy, rozmowy i śmiechy brzmiały, jak złowróżbne głosy, wstrzymujące wędrowca z bajek arabskich w drodze do celu.

Loveland przeszedł ślepy i głuchy, z jednem tylko pragnieniem w duszy, aby nikt z ludzi w tym oślepiającym obrazie nie domyślił się jego uczuć.

Szedł z podniesioną głową i czemś, co miało być uśmiechem na ustach, a że nie poznawał znajomych, to nie było udaniem, jak przypuszczał Cadwallader Hunter, czekający na to jego wyjście.

Major stał właśnie na drodze i rozmawiał z damą, której nazwisko Loveland miał na liście osób przez Dżima Harborough wypisanych. Hunter odwrócił się plecami do nadchodzącego i rzekł półgłosem do damy:

— Sic semper milordibus!

Piękna pani zaśmiała się.

XIII.

Cienie.

Jak na listopadową noc w Nowym Jorku, było dość ciepło, jednak Loveland odczuł świeżość i ostrość powietrza, wydostawszy się na ulicę.

Ulice te olśniewały światłem, a chyba połowa mieszkańców wielkiego miasta wyległa z domów, choć od godziny przynajmniej teatry rozpoczęły przedstawienia. Lecz wszystkie kobiety miały na sobie płaszcze a mężczyźni okrycia. Loveland w obiadowym smokingu, z białym, szerokim plastronem koszuli i w podróżnej czapce na głowie zwracałby uwagę wśród tego tłumu nawet, gdyby nie był tak wysoki, ani tak przystojny. Wiele osób przypatrywało mu się, a niejedna się obejrzała. Tu i owdzie jakaś ładna kobieta roześmiała się z powodu uwagi swego towarzysza, a gdy Loveland ochłonął nieco, spostrzegł, że wśród licznych przechodniów jest tym właśnie, którego najbardziej obserwują.

Jako na prawdziwego Anglika przystało, było mu to wstrętnem, a szczególniej wzdrygała się w nim próżność na myśl, że jest śmiesznym, tembardziej, gdy usłyszał jedną z kobiet mówiącą:

— Wygląda, jakby go najdroższa za drzwi wyrzuciła.

— Albo papa obił... — dodał jej towarzysz.

Zadzwoniło to w uszach biednego Waldemara, byłby się rad skrył do dorożki przed nielitościwemi oczyma, ale miał ledwie szylinga drobnemi.

Pozostało mu tylko iść dalej, póki nie znajdzie hotelu, któryby mu zaufał. Lecz, zastanowiwszy się, uznał, że będzie to bardzo trudno.

I oto w noc jesienną, obcy i nieznany, musiał chodzić po ulicach bez okrycia, z kilkoma miedziakami w kieszeni. Przypomniał sobie, że portfel z biletami wizytowemi wsunął do kieszeni paltota, a paltot pozostał w hotelu Waldorf Astoria.

Jakiż był szalony, gardząc wówczas okryciem, Stróżujący urzędnik nie śmiałby zabrać mu go z ramion. A tak jeden odruch szalonej dumy pozbawił go środka sprawdzenia tożsamości osoby, jak i przyzwoitego ubrania.

Jakżeby teraz jakibądź hotelarz zgodził się na przyjęcie go bez bagażu, na gołe słowo, nawet bez kartonu z wyrytem nazwiskiem lorda Lovelanda.

Nie zdarzyło mu się dotąd nigdy wniknąć w moralną głębię istoty tak nisko postawionej, jak hotelarz, jednak instynktownie czuł, że wszystko jest teraz przeciwko niemu.

Niemniej przeto, chcąc zakończyć tę nocną wędrówkę, postanowił spróbować szczęścia.

Spotkawszy policyanta, zapytał go o jakiś najbliższy, niedrogi hotel na spokojnej ulicy, a mówiąc to, starał się znieść obojętnie, bez zmieszania, bystry wrok olbrzyma, który wpatrywał się w biały owal jego koszuli.

— Może pan spróbować. Nowy-Dom na Trzydziestej-trzeciej-ulicy — rzekł po chwili namysłu, a po dłuższem tłomaczeniu Loveland zrozumiał, że musi wrócić, skąd przyszedł, zapędziwszy się w inną stronę miasta dość daleko, bo do hotelu Astoria, koło którego wypadła mu droga, było już daleko. Widząc zdaleka olbrzymi budynek, płonący od góry do dołu niezliczonemi światłami, miał ochotę przejść na drugą stronę ulicy, opanował jednak chęć nieco dziecinną i minął pewnym krokiem oświetloną część chodnika.

Właśnie w samem wejściu stał jakiś mężczyzna, który, ujrzawszy przechodzącego Lovelanda, puścił się za nim, równając kroki, aby go nie stracić z oczu.

Waldemar skręcił na Trzydziestą-trzecią ulicę i zatrzymał się przed Nowym-Domem, którego napis płonął nad drzwiami, ułożony z gwiaździstych lampek elektrycznych.

Podążający w ślad za nim mężczyzna uśmiechnął się, widząc, jak po chwili wahania energicznie wszedł do środka.

Jegomość ów przechadzać się zaczął przed hotelem, dwanaście kroków w jedną, to w drugą stronę.

Byłto człowiek średniego wzrostu, o ramionach szerokich, z czarną kędzierzawą głową, na krótkiej szyi osadzoną i połyskującemi czarnemi oczyma. Oczy te wyglądały z pod brwi niemal zrośniętych na zupełnie ogolonej twarzy. Ubrany był dostatnio: jedwabny szalik osłaniał kołnierzyk przed futrem fokowem, którem okolony był cały przód paltota, a wyglądał nietylko na takiego, któremu się wszystko udaje, ale który pewny był powodzenia. Jednak, gdy mijał drzwi hotelu, w oczach miał obawę i nerwowe podniecenie.

Właśnie, gdy przechodził koło tych drzwi poraz szósty, Loveland wypadł z nich jeszcze energiczniej, niż wszedł, a jego opiekun był dość blisko, aby zauważyć zacięte i ściągnięte brwi młodzieńca.

— Byłem tego pewny — pomyślał.

Waldemar nie dostrzegł go wcale, zaprzątnięty własnemi myślami po przykrem doświadczeniu, jakie przeszedł znowu.

Gdy zażądał pokoju, nie mając ze sobą kufrów, ani biletu wizytowego, ani nawet paltota na grzbiecie, zarządca dziwnie się uśmiechnął, czy ziewnął i nie mókł sobie przypomnieć, czy ma jaki pokój wolny, jakby to chodziło o zwykłego Smitha lub Jonesa, a nie o lorda Lovelanda.

— Mieliśmy tu w zeszłym tygodniu jednego gościa z Anglii, — rzekł z humorem. — Nazywał się Walker, z Londynu podobno. Bardzo żałuję, że nie mogę służyć pokojem waszej lordowskiej mości.

Więc Loveland wyprostował się i udał się na ulicę w noc ciemną, która coraz chłodniejszą i bardziej wrogą wydała mu się teraz.

Waldemar nie miał zamiaru próbować jeszcze hoteli. Uczuł się dziwnie młodym, dzieckiem prawie w tej samotności i upokorzeniu i zatęsknił szczerze do obdartego myśliwskiego zameczku w Szkocyi, gdzie matka jego mieszkała, żyjąc tylko myślami o nim. Śnieg, który padał za oknem podczas ostatnich jego odwiedzin, cieplejszy był od zimnych gwiazd, szydersko migając z góry z bezpiecznego swego schronienia, a zniszczone meble lady Loveland wydały mu się piękniejsze od zbytkownych sprzętów Waldorf Astorii.

Matka wszystkiego sobie odmawiała ze względu na niego, a jednak w tej chwili miała ogień na kominku i grzała swoje piękne ręce nad płomieniem, jak to czynić lubiła. Waldemar uczuł taką dojmującą tęsknotę za domem, jak nigdy; nawet w Afryce nie pamiętał, by go tak gnębiła, lecz w Afryce miał przy sobie przyjaciół.

Kiedy ostatni raz był w Szkocyi, narzekał na złą kuchnię. Przypomniało mu się to i miał ochotę śmiać się. Chętnie zjadłby teraz jedną z tych pogardzonych potraw szkockich, bo czuł głód dotkliwy, a nie widział możności zaspokojenia go tej nocy, chyba gdyby zapłacił złotemi spinkami w jakiejś podrzędnej restauracyi.

Zresztą spinki nie były tak wiele warte, jako złoto, a pozbawione ich mankiety wydały mu się czemś ohydnem, jak również myśl, że jak kuglarz jarmarczny połykałby, w przenośni, własne spinki więc i ten zamiar porzucił.

Wtem coś, niby natchnienie, zamajaczyło mu w głowie, i powitał je, jak astronom wita nową gwiazdę.

Przypomniał sobie opowiadanie Berty i Dżima Harborough, że w amerykańskich miastach można aż do godziny dziesiątej wieczór odwiedzać dobrze znane domy familijne. Niewiele brakowało do dziesiątej, i nie było w Nowym Jorku rodziny, którąby Waldemar znał dobrze, ale na razie chwycił się tej myśli, jak portu zbawienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żarowy a widok mleka zwabił szoferów. Wdałem się z nimi w pertraktacye i uprosiłem, by mnie wzięli, dosiadłem więc następnie piętrowego autobusu, i jak mnie objaśnili, na granatach i z szybkością strzały pomknęliśmy dalej.

Sądowa Wisznia. — Gródek. — Lwów.

Z wysokości I piętra, więc jakby z lotu ptaka, widziałem już dalszą okolicę. Uderzyły mnie głównie dwa zjawiska, częściowe zniszczenie Sądowej Wiszni, zupełne jej okolic i Gródka Jagiellońskiego, gdzie tylko część Rynku ocalała.

Od Gródka do Lwowa — to błonie, w wielu miejscach tak stratowane, że tam nieprędko coś wyrośnie. Ten stan tego wielkiego obszaru pól jest poważnie zasmucający, wogóle od Przemyśla do Lwowa można przypuścić że 1.20 pól jest zasiana i uprawiona, nb. mówię tu o tych polach, które z gościńca wzrokiem objąć mogłem, reszta to kwietne łąki, przesmutne w swej barwności, lub stratowane i zryte błonia. Nikt tu nie sadził, nie miał czem, ani kiedy, przyszłość tych obszarów, zwłaszcza ta najbliższa, strasznie się przedstawia.

Wjeżdżamy na Gródeckie, ruch olbrzymi, wojskowe tabory ciągną nieprzerwanie, miasto całe na ulicy. Wszyscy podziwiają „gwardyę pruską“, bo okazały wygląd wojsk niemieckich zjednał we Lwowie wszystkim tym żołnierzom imię gwardyi. A wojska przechodzą masami, idą na Żółkiew etc., miasto się cieszy z oswobodzenia... **S. Now.**

Najazd rosyjski a Unia.

Od wybitnej osobistości ze sfer duchowieństwa lwowskiego otrzymujemy w tej sprawie następujące uwagi:

Lwów, 8 lipca.—

Jakie uczucia ogarnęły mieszkańców Lwowa, kiedy po 10-miesięcznej niewoli ujrzeli znowu w murach swoich zwycięskie wojska austryackie — tego żadne pióro nie zdoła wyrazić. Były chwile, w których już niejeden zaczynał tracić nadzieję, co można wytłumaczyć tem łatwiej, że nie otrzymywaliśmy żadnych wiadomości pewnych z poza obszarów, zajętych przez nieprzyjaciela, że nie wiedzieliśmy o sile mężnych zastępów, które przygotowywały się z tamtej strony Dunajca do odsieczy, że czytaliśmy w dziennikach tutejszych prawie wyłącznie o tryumfach Moskali, rozgłaszanych przez „sztab naczelnego wodza“, o ogromnej liczbie jeńców, których codziennie miano zabierać w Karpatach, że tylko mogliśmy z tego, co pisano oględnie o „odchodzeniu“ Rosyan na inne pozycye i z innych wzmianek podobnych, domyśleć się poniekąd prawdziwego przebiegu wypadków.

Mogła też zachwiać nadzieję wielu ta butna pewność siebie, jaką ukazywali najezdcy, którzy już gospodarowali w naszym kraju jak w swoim, sprowadzili całe masy swoich popów i czynowników, wydawali coraz nowe rozporządzenia, przybierali rosyjskie nazwy ulic, ściągali podatki, budowali nowe linie kolejowe itd. Sam car przyjechał, żeby obwieścić nieszczęśliwej ludności z balkonu namiestnictwa, że Ruś czerwoną stanowi odtąd nieoddzielną część jego państwa. W dniu jego imienin i jego żony, w rocznicę koronacyi i przy innych okazyach zmuszała policya właścicieli domów, względnie dozorców, pod grozą grzywny 300 rubli do wywieszania chorągwi rosyjskich. Otworzono wiele sklepów rosyjskich, po ulicach snuły się pielęgniarki przybyłe z wojskiem, albo jeździły z oficerami, snuły się inne kobiety, kochanki lub krewne żołnierzy, tak, iż miasto zaczęło przybierać wygląd rosyjskiego. Wszystko to musiało wywierać wrażenie bolesne i przygnębiające na tę ogromną większość mieszkańców, która chciała pozostać katolicką i polską.

Wrażenie to potęgowały jeszcze niektóre głosy, odzywające się z naszych własnych szeregów.

Z drugiej jednad strony pracowali sami Moskale usilnie nad rozwianiem wszelkich złudzeń dla nich korzystnych, przez swoje postępowanie barbarzyńskie i w najwyższym stopniu nierozumne. Za najpilniejsze zadanie swoje uważali narzucenie Unitom galicyjskim prawosławia. Dlatego w kilkanaście dni po zajęciu Lwowa wywieźli metropolitę Szeptyckiego, o którym dobrze wiedzieli, że nie da się przekupić, ani groźbami nakłonić do popierania schyzmy. Dotąd trzymają go w niewoli (podobno w Kursku) i pozwalają mu tylko rano wychodzić do kościoła. Jest to gwałt, który niczem nie da się usprawiedliwić. Potem zabrali cerkiew przy ul. Krakowskiej i odprawiali w niej swoje nabożeństwa, jak też w cerkwi wołoskiej, pozwolili tylko łaskawie także księżom ruskim celebrować w tych świątyniach — rozumie się do pewnego czasu. Po wsiach i miasteczkach wzywano ludność ruską do oświadczenia się, czy życzy sobie popa prawosławnego czy nie i zarządzono głosowanie

nie dała się znaczna większość nakłonić do odstępstwa i głosowała za Unią, ale pomimo tego wypędzano proboszcza z plebanii, a wprowadzano popa na jego miejsce: tak np. opowiadał mi jeden proboszcz z dyecezyi przemyskiej, że w jego parafii głosowało tylko 17 za prawosławiem, a przeszło 200 przeciw, a pomimo tego kazano mu w przeciągu 3 dni wyjechać ze wsi, którą oddano popowi. Gdzieindziej komendant miejscowy był trochę względniejszy i pozwolił proboszczowi mieszkać w niej nadal (w karczmie) i spełniać funkcye religijne. Wszystkim księżom unitom na prowincyi kazano prosić gubernatorów o pozwolenie celebrowania, a bardzo wielu otrzymało odpowiedź odmowną. W Brochowicach [illegible] duchowieństwo łacińskie „ad audiendum verbum“ i oświadczyły mu, że nie wolno mu odtąd spowiadać Unitów, nawet w tym wypadku, gdy który ciężko zachoruje, a w miejscu niema żadnego księdza jego obrządku!

Niepodobna dziś jeszcze zebrać wiadomości dokładnych o tej propagandzie prawosławia. W samym Lwowie nie posunięto się jeszcze do nawracania przymusowego (i wogóle postępowano ogledniej niż na prowincyi), ale i tu ujawniała się tendencya do rozkrzewienia prawosławia aż nadto wyraźnie: tak np. dawano robotę na dworcu kolejowym przez jakiś czas tylko tym, którzy je przyjęli. Następstwa tej propagandy są niezmiernie smutne: oto

wyemigrowały, uciekając przed zwycięskiem wojskiem austryackiem, do Rosyi, gdzie ich nic dobrego nie czeka, chociaż obiecano im grunta i dostatki. Tu warto zanotować słowa, które miał wypowiedzieć pułkownik Szeremetjew przed odjazdem: „Myśmy tu kuli prawosławie, a tamci kuli tymczasem armaty!“ Słyszałem to z ust wiarogodnych. Szeremetjew należał do najrozsądniejszych reprezentantów Rosyi, jakich tu widzieliśmy, a nie wątpię, że podobnie myśli tam wielu innych o tym nowym występie „apostolskim“ swojego rządu, który naraził tylko siebie i samego cara na pośmiewisko Europy; już rozum chłopski powinien był mu powiedzieć, że z tą sprawą należało poczekać przynajmniej do czasu, w którym Ruś Czerwona stanie się własnością Rosyi.

Kradzieże i rabunki popełniane przez żołnierzy, a nawet przez wyższych oficerów, należały tu do rzeczy całkiem zwyczajnych: a zwłaszcza mieszkania, które gospodarze lub lokatorzy pozostawili próżne, uległy doszczętnemu złupieniu: wszystkie meble posiadające jakąś wartość, wywieziono do Rosyi jako „zdobycz wojenną“. Przy ewakuacyi Lwowa zabrano nawet ze szpitali wojskowych wszystko: łóżka, pościel, stoły, szafy, nie zostawiono i naczyń, które można i w Rosyi nabyć za bardzo tanie pieniądze. Wiedzieliśmy, że Moskale mało sobie ważą przykazanie siódme, ale nie spodziewaliśmy się, że tak będą bezwstydni i takie zechcą zostawić wyobrażenie o swojej kulturze i moralności. Sprawiedliwość jednak każe dodać, że znaleźli się, chociaż wyjątkowo, i tacy między nimi, którzy, wyprowadzając się pozostawili wszystkie sprzęty nienaruszone. Większa część dworów i wiele plebanii uległo zniszczeniu, zwłaszcza tam, gdzie właściciela nie było w domu w czasie przemarszu wojsk rosyjskich.

Życie nasze i wolność osobista były w ciągłem niebezpieczeństwie. Wielu księży Polaków wywieziono niewiadomo dlaczego (cyfry nie mogę jeszcze podać; — z dyecezyi lwowskiej będzie ich około 40-tu). — Ze Lwowa spotkał ten smutny los księdza superyora Sopucha. Z Chyrowa poszedł na Sybir ksiądz Roztworowski, kapłan równie zacny i bardzo światły; innym z tamtego domu kazano wyjechać do Lwowa. Czcigodny starzec ks. Edward Janicki, dziekan jasielski i proboszcz w Jedliczach, odstawiony do Lwowa i wtrącony do więzienia, umarł tu w szpitalu. Z Kamionki Strumiłowej porwany ks. proboszcz Czyrek, z Podwołoczysk wikary ks. Pokiziak i wielu innych. Jako „zakładników“ wywieziono ze Lwowa prezydenta Rutowskiego, który ogromne położył zasługi dla miasta w czasie okupacyi i umiał bardzo rozsądnie i z godnością postępować z najezdcami, wiceprezydentów Stahla i Schleichera, radnych Kauczyńskiego, Wczelaka i kilku innych; pp. Czołowskiego, Lubienieckiego i jeszcze kilkunastu. Był to znowu gwałt oburzający, a zarazem świadczący o nierozumie naszych wrogów, bo wszakże on im nie może przynieść żadnej korzyści.

Im więcej jednak oni dali nam się tu we znaki, tem więcej przyczynili się do otwarcia oczu tym, którzy jeszcze łudzili się co do ich zamiarów i pobudek — tem większy także musiał być entuzyazm, z którym przyjęliśmy naszych oswobodzicieli! **P.**

Archimandryta Witalij przy robocie.

Tłumaczenie odezwy do Polaków guberni; Kijowskiej, Wołyńskiej, Płockiej i Chełmskiej.

Drodzy bracia, tak bracia ponieważ, Polacy, Czesi, Morawianie, Rosyanie, Serbowie należeli do słowiańskiego plemienia, wszyscy mówili jednym słowiańskim językiem i wszyscy wyznawali jedną słowiańsko-prawosławno-chrześcijańską wiarę, przyniesioną ze wschodu, przez św. Cyryla i Metodego w 863 r. Tak drodzy bracia Polacy nie można nie dziwić się waszemu rozumowi i waszej działalności w rdzennej Rusi. Umieliście utrzymać w rękach pieniądze, ziemię, fabryki, przedsiębiostwa, podtrzymujecie i zakładacie katolickie kościoły, staracie się poniżać wszystko prawosławne, a wywyższać polskie, katolickie. Bezwątpienia bardzo to ładnie z waszej strony, ani słowa! Lecz zapominacie tylko o jednem, o czem powinniście zawsze pamiętać, jest tu jedna mała pomyłka, a mianowicie: wy choć uważacie się za katolików byliście prawosławnymi, a nawet bardzo długo. Krakowianie np. byli prawosławnymi przez 500 lat. Krakowianie, Slezaki (!!) Czesi, Morawianie przyjęli prawosławie w roku 863. U Wielkopolan książę Mieczysław przyjął prawosławie w r. 965, a królowa Jadwiga, za panowania której wyrugowano prawosławie panowała od roku 1400—16. Zatem choć nazywacie się Polakami, to właściwie jesteście Ruskimi, a w jaki sposób z Rosyan staliście się Polakami, tłumaczy historya powszechna. Historyi nie wolno zaprzeczać, ona jasno powiada, że Polacy, Rosyanie i inni Słowianie mieli wspólny język, wspólną pogańską wiarę, imiona itd. U Morawian był książę Świętopełk i u ruskich był Świętopełk, u Polaków był Jarosław i u Ruskich był Jarosław itd. Otóż historya jasno powiada, że Krakowianie wcześniej od innych Polaków przyjęli chrześcijaństwo od św. Cyryla i Metodego i byli w jego parafii oddanymi mu ludźmi. Historya jasno powiada, że w sto lat potem wielkopolski książę przyjął prawosławie z rąk czeskiego duchownego Wojciecha. Historya jasno powiada, że niemiecki cesarz Otto groźbami zmusił syna Mieczysława, prawosławnego księcia wielkopolskiego Bolesława do przejścia na katolicyzm, wraz ze Śliązanami i Krakowianami. Historya jasno powiada, jak Krakowianie pomimo prześladowania strzegli prawie przez 500 lat prawosławia jako ich prawdziwą wiarę i zachowywali ją z miłością do czasów królowej Jadwigi, kiedy to Papież sprowadziwszy podstępem prawosławnego Czecha Husa do Konstancyi kazał go spalić za prawosławie, a potem kazał księdzu Oleśnickiemu spalić na stosach w Krakowie prawosławne księgi słowiańskie, torturować, męczyć i palić prawosławnych duchownych. Krwią zalał Oleśnicki Mało i Wielkopolskę — dla sławy więc obcego Papieża lała się krew polskich prawosławnych księży. Za panowania Zygmunta Augusta próbowali Polacy odetchnąć po słowiańsku, przywrócić starą słowiańską wiarę (prawosławną). I znowu Papież posłał Hozyusza i Jezuitów: ci nie łamali rąk, nie wyrywali języka, nie wyłupiali oczu, ale zakładali szkoły, mówili kazania, płacili pieniądze. Chytrością i oszustwem zabili prawosławie w Polsce. Zbigniew zabił polskie prawosławne ciało, Hozyusz zabił polską prawosławną duszę. Zabili ciało, zabili duszę i cóż się zostało, drodzy bracia Polacy?... z wiary waszych ojców?.. Niestety, nic nie zostało! A i historya jeszcze mówi, że wy drodzy bracia byliście Rosyanami: i szlachta i mieszczanie. Możecie się o tem przekonać z papierów rodowych, kto je zachował, ze starych, prastarych papierów archiwalnych. „A któż z nas zrobił Polaków?“ zapytacie się; król Kazimierz Jagiellończyk i inni królowie polscy, którzy nie dopuszczali książąt na swoje dwory, dopóki nie wyrzekli się rusycyzmu. A najwięcej przyczyniły się do tego polskie szkoły, założone za panowania najlepszego cesarza rosyjskiego Aleksandra, który zapominał o swoich Rosyanach, myśląc więcej o losie cudzoziemców i unionistów i pozwolił katolikowi (okatoliczonemu Litwinowi) Czartoryskiemu opanować szkoły rosyjskie w prastarej Rusi. A jeszcze i żony katoliczki i panienki katoliczki i inne polskie „kubity“ zrobiły z Was Polaków. Tak drodzy bracia! czytajcie starożytne dokumenta w archiwach zachodniej Rusi, czytajcie historyę Rusi i państw sąsiednich. Wmyślcie się w to, co teraz robicie i co naokoło was się dzieje. Przecież królów polskich już niema!... Papież, Zbigniew Hozyusz, to wszystko widma przeszłości, niema ich już, jak niema Ottona, który zaganiał był prawosławnych do katolickich kościołów. I cóż was obchodzi właściwie, drodzy bracia kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, płockiej i chełmskiej Rusi jakaś tam Mało i Wielkopolska! To nie dla was drodzy bracia Rosyanie (zrobieni Polakami) — boicie się! Nie bójcie się, śmiało mówcie po rusku, to jest po rosyjsku jak mówią rosyjscy wykształceni literaci. Przecież to wasz rodzinny język, język ogólno rosyjski... język rosyjskich pisarzy, Puszkina Gogola, Turgeniewa, Dostojewskiego, Tołstoja i innych. Śmiało idźcie do prawosławnej cerkwi, przecież to stara wasza rodzinna wiara, wiara prawosławna.

A więc drodzy bracia Polacy (dawniej prawosławni ruscy ludzie) pomyślcie teraz nad tem, co robicie, a co teraz powinniście robić. Wszak prawdę powiem (tylko za prawdę, nie gniewajcie się) wy jesteście prawdziwymi odszczepieńcami od rodzinnej prawosławnej wiary, wy zdrajcy waszej rodzinnej rdzennej Rusi. Jesteście jak ci janczarzy tureccy... a jakże oni powstali?... Oto Turcy zabierali rodzicom chrześcijańskie dzieci, wywozili do Turcyi, wychowywali w wierze muzułmańskiej, a zatem uczyli prześladować chrześcijan. Ileż to razy zabijali oni rodzonych ojców, matki i braci!...

Pomyślcie bracia Polacy (dawniej Rosyanie) teraz nie czasy Czartoryskiego, Czackiego, Druckiego-Lubeckiego, Wiśniewskiego i innych antychrystów. Już prosty lud rosyjski nie takie „bydło“ jak pierwej. Rosyanie nie ustąpią Polakom tak prędko, jak pierwej, nie oddadzą na pastwę swej rodzinnej ruskiej ziemi!

Pomyślcie, że jeśli nie zmienicie się, będziecie otoczeni nienawiścią wszystkich Rosyan, t. j. rodzonych braci. Wokoło was niema już tego głupiego chłopstwa, które było przed 50 laty, a gdy lud rosyjski pozna, że nazywając się Polakami (dawniej Rosyanie) jesteście tylko zdrajcami rodzinnej, rdzennej Rusi, odstępcami od rodzinnej wiary, sprzedawczykami swego kościoła Austryakom-Odstępcy! i sługi polskich królów, wtedy poczujecie na sobie nienawiść i pogardę pokrewnych rosyjskich ludzi. Wtedy to drodzy bracia Polacy (dawniej Rosyanie) pożałujecie sprzedaży swej rodzinnej Rusi, prawosławnej wiary, za polską konfederatkę i katolicką procesyę z muzyką.

Dlatego to drodzy bracia Polacy (dawniej Rosyanie) lepiej Wam wspomniawszy swoją rodzinną rdzenną Ruś, Ruś księcia Włodzimierza, Olgi, Jarosława, zrzucić wszystko to, czem związali was polscy królowie, Papież, Oleśnicki, Hozyusz, Jezuici, Niemcy, Austryacy i inni obcy. Stańcie się znowu Rosyanami jakimi powinniście być...

Archimandryta Witalis.

Oryginał tej odezwy znajduje się w Poczajowie.

Kuryer polityczny.

Z Bułgaryi.

W sofijskiem „Echo de Bulgarie“ jest kilka drobiazgów ciekawych. Dementuje się tu pogłoski, rozszerzane przez prasę serbską, jakoby król miał złożyć koronę. Dementuje się serbskie wiadomości, jakoby przez Bułgaryę do Turcyi przewieziono 60wagonów amunicyi, oraz że Bułgarya przepuściła 4 czółna podmorskie i 160 oficerów niemieckich. Wreszcie pisze to pismo, że Serbom i Grekom jest zupełnie obojętne, czy Czwórporozumienie zwycięży czy nie, dlatego też nie chcą ani słyszeć o jakiemś porozumieniu się z Bułgarami. Wreszcie zaprzecza „Echo“ temu, co serbska „Politika“ ogłasza, jakoby wśród oficerów bułgarskich panowało [illegible], któreby się [illegible] w jakichś zgromadzeniach.

Madziarzy na Słowieńsku.

Jakiś Madziar, co zjechał już Galicyę i był pod Lublinem, przybył na południowo-zachodni teren walki. Znalazł się wśród Słowieńców. Chciał się dowiedzieć, gdzie studnia. Pyta się niewiasty o studnię — naturalnie po madziarsku — ona nie rozumie i śmieje się dobrotliwie. Nasz huzar gestykuluje — ale i to nie przydało się na nic. Wmieszał się jako pośrednik językowy korespondent „Budapestu“, choć po słowieńsku nie umiał i pyta żołnierza, co się stało. A huzar na to: cóż to za kraj, że ludzie tu nie znają madziarskiego? Dowiedział się: to przecie nie Magyororszag i dlatego ludzie nie rozumieją madziarskiego? Z goryczą na to powiada: A więc ja z tego powodu mam się uczyć nowego języka?

Sąd Napoleona o Włochach i Słowianach.

Z Napoleonem poszła na Moskwę także brygada z prowincyj illirskich, t. j. z ziem chorwacko-słowieńskich południowej Styryi i Karyntyi, Krainy, Gorycyi, Istryi, Tryestu, chorwackiego Pomorza i Dalmacyi które stanowiły jedno terytoryum ze stolicą Lublaną pod bezpośrednim rządem francuskim. Przed atakiem na Smoleńsk wodzowie wskazali cesarzowi brygady neapolitańską i illirską. Wtedy Napoleon oświadczył: Od Neapolitan niczego się nie spodziewam; do szturmu niech idą Illircy!

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś we czwartek św. Henryka. — Jutro w piątek św. Fausta.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 50, zachód przypada o godz. 7 min. 42; długość dnia godz. 15 min. 52.

Pogoda: Dnia 14-go lipca termometr doszedł od + 14·3 do + 23·3 C. — barometr zaczął się podnosić – Dnia 15 go lipca o godzinie 7 rano stan barometru 739·4 mm. termometru + 12·6 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków dnia 15 lipca 1915 r.

Z miasta. Lwów przed dziesiątkami lat, nim zaprowadzili tramwaje elektryczne i skwery w ulicy Karola Ludwika, pomyślał przedewszystkiem o przykryciu swej pachnącej Pełtwi, która przecinając śródmieście, zakażała je zapachami i wytwarzała przytem wielką hodowlę szczurów, które żerowały na odpadkach płynących wonnym strumieniem. Obecnie tylko dawni mieszkańcy Lwowa pamiętają miłą swą Pełtewkę i błogosławią tych, którzy cywilizując Lwów, rozpoczęli od najważniejszej roboty. U nas inaczej. „Wielki Kraków“ ma asfalty, ozdobne latarnie w kosze kwiatów, wspaniałe Planty i inne nowoczesne urządzenia, lecz przytem bardziej jeszcze pachnąca jak lwowska Pełtew „Młynówka“ płynie najspokojniej przez centrum miasta ulicami Łobzowską, Garbarską, Krupniczą etc. Płynie z nią garderoba, odpadki z okolicznych domów, a roje całe szczurów żerują na brzegach. Pomimo strasznych wprost warunków hygienicznych i alarmów, jakie czytamy w dziennikach głoszących szczepienia ochronne, nikt nie pomyśli o odkażeniu brzegów i odczyszczeniu przynajmniej zatruwającego powietrze koryta „Młynówki“.

Sądzimy, że to powinno być pierwszym obowiązkiem, gminy, czego przypilnować powinien miejski fizykat, tak energicznie podejmujący wszelkie zarządzenia w kierunku poprawienia zdrowotności w mieście. Mamy też nadzieję, że Komenda twierdzy wglądnąwszy w tą sprawę, zachęci gminę „Wielkiego Krakowa“, aby przed wielkiemi obowiązkami, jakie czekają ją z powodu przyłączenia gmin podmiejskich, przedewszystkiem zrobiła u siebie porządek, wykonała to co powinno być przeprowadzone przed dziesiątkami lat. Błagają o to mieszkańcy domów z nad pachnącej „Młynówki“, która płynąc, zapachem swym przypomina się nieczułemu powonieniu gospodarzy miasta.

Powrót uchodźców wojennych. Wczoraj popołudniu przejechał przez Kraków osobny pociąg wiozący uchodźców wojennych, przeważnie żydów, wracających z Czech do kraju. Wogóle w ostatnim czasie panuje na dworcu osobowym w Krakowie żywy ruch przejezdnych, wracających z krajów zachodnich. Pociągi osobowe są stale przepełnione, w poszczególnych wozach mieścić musi prawie zawsze dwa razy więcej osób niż wedle przepisu znaleść tam może pomieszczenie. Z tego powodu niecierpiąca zwłoki w załatwieniu jest sprawa pomnożenia liczby pociągów osobowych na linii Wiedeń—Kraków oraz lepszego niż dotychczas uregulowania połączeń kolejowych Krakowa z liniami kolejowemi na wschód położonemi. Czynniki powołane do interwencyi w tych sprawach powinny poczynić przedstawienia u kompetentnych władz celem uzyskania dla cywilnej publiczności bez uszczerbku dla interesów siły zbrojnej, pewnych udogodnień.

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek, dnia 19 lipca 1915, o godzinie 11 przed południem.

Porządek dzienny: Dr Jan Dąbrowski: Stosunki Władysława Łokietka z Węgrami. — Początek posiedzenia o godz. 11 rano.

Arcyksiążę Karol Franciszeń Józef przybył z miejsca siedziby naczelnej komendy armii do Wiednia celem złożenia Najj. Panu sprawozdania.

Odznaczenie. P. Dr Julian Gertler, nadporucznik przy komendzie dworca osobowego w Krakowie, otrzymał od naczelnej komendy armii pochwalne uznanie za znakomitą służbę wobec nieprzyjaciela.

Odznaczenie polskiego lekarza. Dr Henryk Trawiński, lekarz pułkowy, komendant dywizyjnego zakładu sanitarnego kawaleryi w Królestwie Polskiem (pod Warszawą) odznaczony niedawno medalem signum laudis, otrzymał 1 lipca żelazny krzyż.

Budowa nowych linii tramwajowych. W dniu 20 bm. odbędzie się komisya obchodowa od III. mostu do Bonarki w sprawie budowy nowej linii tramwajowej. W komisyi wezmą udział delegaci wszystkich interesowanych władz.

Roboty około budowy linii tramwajowej przez ulicę Wiślną, Rynek do wylotu Sławkowskiej [illegible]. Obecnie odbywa się zwożenie potrzebnych do budowy materyałów i szyn. Byłoby pożądanem, aby roboty te możliwie szybko wykonano, ponieważ nagromadzenie materyałów budowlanych i rozkopane ulice nietylko utrudniają komunikacyę lecz w wysokim stopniu oszpecą miasto. Zwłaszcza w obecnym czasie, kiedy przez Kraków przejeżdżają obcy, powinniśmy dbać oto, aby ich oka nie raziły „różne osobliwości“ w rodzaju urządzonych na rynku składów materyałów budowlanych, oblepionych afiszami murów Sukiennic i innych gmachów w śródmieściu; „osobliwości“ te bowiem nie przyczyniają się do wyrobienia u obcych pochlebnej o nas opinii.

Ogólne zebranie nauczycielstwa galicyjskiego na Tiefergraben 11, odbyte dnia 10 bm. pod przewodnictwem dyr. Jana Soleskiego, uchwaliło wśród żywego zadowolenia wysłać deputacyę do JWP. Dra Juliusza Skrzypna Twardowskiego, Radcy Dworu i Radcy Ministerstwa dla Galicyi, celem złożenia Mu serdecznej podzięki za Jego stałe orędownictwo dla wychodźczego gal. nauczycielstwa. W skład deputacyi weszli: dyr. Jan Solecki, dyr. Julian Buciewicz, p. Marya Czarkowska ze Lwowa i p. Marya Tylawska z Mościsk. Dyr. Solecki w gorących słowach podniósł znamienite zasługi Radcy Dworu Dra Twardowskiego, który staczał formalne walki, ażeby zabezpieczyć wychodźcom jaką taką egzystencyę. Dyr. Solecki zaznaczył dobitnie, iż zacnych i szlachetnych ludzi poznaje się w biedzie, a takim był czcigodny i dostojny Radca Dworu Twardowski. Mowca oświadczył, iż po powrocie do kraju nie omieszka podnieść zasługi, zacnego serca i życzliwość Radcy Dworu Dr Twardowskiego dla nauczycielstwa galicyjskiego.

Radca Dworu Twardowski podziękował uprzejmie deputacyi za życzliwe słowa uznania i oświadczył, że w najbliższych dniach nastąpią ulgi w wydawaniu legitymacyj wogóle i wolnych kart kolejowych dla nauczycielstwa, przyczem zaznaczył, iż wyjazd do Lwowa na razie jest do dalszego zarządzenia wstrzymany i że delegat Ministerstwa dla Galicyi wyjechał do Białej, celem szybszego wyasygnowania poborów nauczycielstwa, mieszkającego w Wiedniu.

Wielki festyn ogrodowy odbędzie się w najbliższą niedzielę (18 bm.) w parku Dra Jordana pod protektoratem pani prezydentowej Leowej na dochód schronisk Sekcyi Samarytanina opieki nad Legionistami i ich rodzinami. Ma on przysporzyć funduszów na utrzymanie schronisk, w których nasi żołnierze legionowi na czas ich pobytu w Krakowie, oraz legioniści superarbitrowani znajdują bezpłatne mieszkanie i utrzymanie pod opieką pań opiekunek tych schronisk. Utrzymanie ich wymaga znacznych środków. Aby one starczyły na coraz zwiększające się potrzeby, urządza Sekcya Samarytanina opieki nad Legionistami ów festyn niedzielny, a na nim wielką loteryę fantową, jako główny środek przyciągający publiczność. Z tego powodu odnosi się Komitet festynowy do znanej i wypróbowanej ofiarności obywatelstwa miasta Krakowa, szczególniej do pp. kupców, właścicieli przedsiębiorstw restauracyjnych, przemysłowców itp. z gorącą prośbą o poparcie tego patryotycznego celu ofiarami bądź w towarach, badź w gotówce, za którą będzie można powiększyć liczbę wygranych.

Uprzejmie prosimy o łaskawe nadesłanie ich do mieszkania prezesa Sekcyi p. Fr. Sal. Krysiaka, ul. św. Jana 1, II. p., — ewentualnie o wręczenie ich pp. reprezentantkom naszej Sekcyi, zaopatrzonym w uwierzytelnioną listę składkową. Na życzenie przyśle się kursora po odebranie ofiarowanych przedmiotów. Wszystkie datki będą publicznie ogłoszone.

Ponieważ tego rodzaju festynu w parku Dra Jordana w tym roku jeszcze nie było, a jego cel patryotyczny zasługuje na wszechstronne poparcie, liczymy na to, że odezwa nasza trafi do czułych na dolę naszych Legionistów serc mieszkańców Wielkiego Krakowa.

Komitet festynowy Sekcyi Samarytanina polskiego opieki nad Legionistami: Dr Bolesław Wicherkiewicz, Fr. Salezy Krysiak, Marya Błotnicka Helena Groelowa, Walerya Krysiakowa, Walentyna Morozewiczowa, Klara Rebenowa, Marya Siedlecka, Dr Karol Lewandowski.

Z teatru ludowego. Dziś o godz. 6 popołudniu daje teatr ludowy na ogólne żądanie widowisko fantastyczne w 5-ciu obrazach „Twardowski w piekle“ z J. Solnickim w roli Wojtka i A. Poleńskim w roli mistrza Twardowskiego.

Początek wyjątkowo o godz. 6 popołudniu aby ułatwić dzieciom przybycie.

Śmiercią bohaterską na polu walki zginął w ostatnich walkach pod Klimontowem Legionista I. brygady 3 kompanii III. baonu, Eugeniusz Radliński (Stefan Kruk), słuchacz filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem z Radomia, odznaczony poprzednio srebrnym medalem waleczności.

Epidemie w Galicyi. „Gazeta Lwowska“ donosi: W czasie od 27 czerwca do 3 lipca stwierdzono 350 wypadków ospy w Galicyi i na Bukowinie.

Od dnia 27 czerwca do 3 lipca br. stwierdzono w Galicyi i na Bukowinie 704 wypadków tyfusu plamistego, a w innych krajach austryackich 115 wypadków.

Dnia 9 bm. stwierdzono cholerę azyatycką: 1 wypadek w Sanoku, 3 w Bóbrce, 23 w Chodorowie, 2 w Oleszycach, 4 w Jarosławiu, 1 w Przemyślu, 3 w Starem Mieście, 6 w Wadowicach. Wypadki w Wadowicach zaszły u jeńców, wszystkie inne wśród ludności cywilnej.

Dyrekcya Szkoły wydziałowej imienia św. Jana Kantego przy alei Krasińskiego l. 11. zawiadamia, iż opieka wakacyjna dla uczniów tej szkoły, rozpocznie się z dniem 17. b. m. i wzywa uczniów, aby się w dniu tym o godzinie 8 rano niezawodnie stawili.

W pryw. Seminaryum nauczycielskiem żeńskiem z prawem publiczności S. Munnichowej w Krakowie odbył się egzamin dojrzałości w czasie od 5. do 12. lipca b. r. pod przewodnictwem Przewielebnego Ks. Prałata Józefa Bielenina, dyrektora c. k. Seminaryum naucz. męsk.

Za dojrzałe zostały uznane: Baranówna Zofia (z odznacz.); Bastówna Ewa; Chmielewska Klara; Dziobówna Helena; Faliszewska Eugenia (z odznacz.); Figurska Stanisława; Gątkiewiczówna Irena; Jakubcówna Zofia; Jeżówna Janina; Kisielewska Marya; Koczurówna Helena; Kurzawianka Helena; Łazarska Anna; Łazarzówna Jadwiga (z odznacz.); Luceńko Antonina; Malarzówna Marya; Milanówna Natalia; Mildnerówna Zofia (z odznacz.); Sienkiewiczówna Franciszka; Staszewska Lucyna; Szmidlanówna Bronisława (z odznacz.); Talapkówna Irena; Tomeczkówna Stanisława (z odznacz.); Wazanka Stanisława (z odznacz.); Wojcikówna Stanisława (z odznacz.); Wywieżówna Matylda (z odznacz.); Ziemiańska Zo-

tla: Zemeckówna Marya (z odznacz.). — Nie reprobowano żadnej uczenicy.

W czasie wakacyi urządza Zakład kursa uzupełniające dla uczenic, które w b. r. szk. zmuszone były przerwać naukę. — Zgłoszenia ustne i piśmienne przyjmuje Zarząd seminaryum codziennie od 11 do 4 godz. po południu.

Wiadomości kościelne.

Męska Adoracya Przen. Sakram. odbędzie się 15 lipca w kościele OO. Kapucynów od godz. 7—8 wieczorem.

Odczyt p. Eleonory Rudnickiej p. t. „Organizacya domów sierocych" zamiast 17 bm. odbędzie się 16 bm. tj. w piątek o godz. 5 w lokalu sodalicyjnym, ul. Szewska l. 5, I. p. Wstęp 50 hal. — Dochód na rzecz Bursy „Rodzina Sieroca".

Nekrologia.

Stanisława Batkowa, żona wicesekretarza Magistratu krakowskiego i redaktora „Przeglądu Rękodzielniczego", zmarła 13 bm. licząc lat 20. Pogrzeb sp. Zmarłej odbył się dziś przedpołudniem.

Sp. O. Fr. Ksawery Materna, Kapucyn, przeżywszy lat 60, w Zakonie 35, kapłaństwa lat 30, po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie zmarł dnia 6 lipca w Krośnie.

— W Wiedniu zmarł Dr Miron Hordyński, radca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego w Haliczu, w 41 roku życia.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek „Wielka Katarzyna".

Z Teatru Ludowego.

Czwartek. „Twardowski w piekle".

Sobota. „Wesele landszturmisty", wodewil w 4 aktach — występ J. Solnickiego.

Niedziela popołudniu. „Wieck z Grzegórzek" wodewil.

Niedziela wieczór. „Wesele landszturmisty", wodewil w 4 aktach.

Kronika zamiejscowa.

Moskale w odwrocie ze Lwowa. Jak donosi „A Nap": Cofające się rosyjskie wojska do Żółkwi i Niemirowa poczyniły straszne spustoszenia. W Niemirowie-zdrojowem cały blok kamienic, podpalili dachy nad głowami w domach znajdujących się osób. Do okoła płonących domów stali żołnierze rosyjscy i kolbami odpędzali spieszącą z pomocą straż pożarną.

Komunikacya pocztowa ze Lwowem została, jak donieśliśmy — przed kilku dniami na nowo podjęta. Na razie do Lwowa wysyłać można tylko kartki i listy. Przesyłek pieniężnych poczta na razie do Lwowa nie przyjmuje. Zapewne jednak w dniach najbliższych zaprowadzoną zostanie ze Lwowem regularna komunikacya.

Dalsze aresztowania członków Dumy rosyjskiej. Z Bukaresztu donoszą do dzienników wiedeńskich: Według wiadomości, jaką otrzymał dziennik „Moldawa" z Petersburga, policya tamtejsza aresztowała znowu trzech członków Dumy rosyjskiej.

W sprawie zasiłku dla emerytów i wdów. Z Wiednia donoszą, że w ostatnich dniach wystosował Wydział Związku urzędników państwowych memoryał do rządu w sprawie udzielenia jednorazowego zasiłku w wysokości jednomiesięcznej emerytury wszystkim emerytom i wdowom po urzędnikach państwowych. Prezes Związku radca ministeryalny Schmidbauer wręczył powyższy memoryał w Prezydyum ministrów i w dotyczących ministeryach resortowych.

Memoryał podnosi, że obecna drożyzna spowodowała już Rząd poprzednio do udzielenia urzędnikom w czynnej służbie pozostającym pewnych zasiłków drożyźnianych, a jedynie emeryci, którzy służby państwa, w tej służbie stracili jakoteż wdowy po urzędnikach państwowych zasiłku takiego dotąd nie otrzymali. Memoryał zwraca też uwagę Rządu na okoliczność, że wielu emerytów i wdów, dało państwu w obecnej wojnie swych synów, podporę ich starości i pozbawieni są temsamem tej pomocy, która dorosłe dzieci zwyczajnie rodzicom dają.

W sprawie tej dziennik nasz zabierał głos w miesiącu listopadzie ub. r.

Legitymacye podróżne z Wiednia do Galicyi i Bukowiny. Ze względu na ogromny natłok stron zgłaszających się w budynku dyrekcyi policyi wiedeńskiej, I. Schottenring Nr. 11, przeniesiono załatwianie próśb o wydawanie legitymacyi podróżnych do Galicyi i Bukowiny od dnia 12. bm. do gmachu c. k. państw. szkoły realnej, I., Schottenbastei Nr. 7.

Krynica Zdrój podczas wojny. — Światowa tytaniczna walka kultury z barbarzyństwem, odbiła się srodze na losach pierwszego zdrojowiska w kraju. Nie krwawe boje, bo tych ani w Krynicy, ani w najbliższej okolicy nie było, lecz skutki wojny, powodujące znaczne opóźnienie otwarcia sezonu kąpielowego, spowodowały znaczne straty, większe, aniżeli w zakładach prywatnych właścicieli, których mogli zakłady te wcześniej, dla zdrowia własnego i publiczności, otworzyć.

Odwieczny wróg Polaków, Rosya, zapuściła tu swoje zagony tylko na 8 dni. Uciekające przed hordy nie miały czasu na czynienie spustoszeń, będących ich właściwością. Przed naszemi dzielnemi wojskami uciekali w popłochu, obiecując wrócić za kilka dni. Mimo to kilka sklepów niegdyś bądź częściowo bądź zupełnie zrabowanych. Huk dział słychać było przez kilka miesięcy. Od początku maja zaczął się oddalać, aż przycichł zupełnie.

Władze i urzęda powróciwszy na swe stanowiska, zajęły się gorliwie uporządkowaniem spraw, do ich zakresu działania należących, mając przeświadczenie, iż z chwilą oswobodzenia kraju, nastąpi otwarcie sezonu. Z przyczyn od czynników miejscowych niezależnych, otwarcie przeciągnęło się i nastąpi dopiero najpóźniej 20 lipca br. W tym celu zjechała tu dnia 1 b. m. komisya z sekretarzem Ministerstwa robót publicznych Dr Henzlem na czele, która termin ten ostatecznie ustaliła. Znakomite stosunki zdrowotne i pogodne przysparzają przyjezdnych kuracyuszów rokują, że sezon kąpielowy będzie stosunkowo liczny. Czytelnia zdrojowa otwiera swoje podwoje już z dniem 15 b. m., prawdopodobnie zjedzie Lwowski Teatr, z którym toczą się już od dawnej odnośne rokowania. Ulubiony kompozytor polski i Dyrektor muzyki zdrojowej P. Adam Wroński i gwiazda teatru lwowskiego P. Gostyńska, przetrwali najkrytyczniejsze chwile w naszem uroczem zdrojowisku.

Z walk na granicy bukowińskiej. Z Czerniowiec donoszą do dziennika „Pester Lloyd": Rosyanie na froncie bukowińskim i na linii Dniestru ponieśli takie straty, że zwrócili się do kierownictwa armii austro-węgierskiej z prośbą o zawieszenie broni, ażeby mogli pogrzebać zwłoki żołnierzy, leżące wzdłuż zasieków drucianych. Kierownictwo armii austryackiej zgodziło się na 4 godzinny rozejm. Podczas tej pauzy można było ocenić straszne straty, poniesione przez Rosyan podczas szturmów, które w dodatku były bezskuteczne.

W pryw. gimn. OO. Jezuitów w Velehradzie odbył się dnia 7 lipca egzamin dojrzałości w obecności delegata c. k. Rady szkolnej kraj. Dr R. Wojciechowskiego. Do egzaminu zgłosiło się 8 uczniów. Dojrzałymi uznano wszystkich: Balcarek Józef, Kosibowicz Edward, (z odzn.), Kurzydło Ludwik (z odzn.), Mrozik Stanisław, Pachnicki Józef (z odzn.), Przełęcki Leopold (z odzn.), Wanchowski Władysław (z odzn.), Wawak Józef.

Dyrektor Ks. **M. Kohlsdorfer** TJ.

Zaginiony nadpor. obr. kraj. wied. adwokat Dr Ernest Lanzer, który od wybuchu wojny służył w 4 pułku piechoty obr. kraj. jako porucznik później jako nadporucznik w walce koło Łupkowa dostał się ranny do niewoli dnia 21 listopada 1914; wówczas został umieszczony w szpitalu we Lwowie, w Jaśle, w Kownie lub Równie i od tego czasu wszelka wiadomość o nim zamilkła. Według niesprawdzonej wieści miał być przewieziony do „oficerskiego obozu jeńców XVI" w Rosyi europejskiej. Ktoby z towarzyszy jego, lub też ktokolwiek szlachetnie myślący miałby jaką wiadomość o powyższym Drze Erneście Lanzerze — który w krytycznym dniu pozostając pod komendą majora Deniflee, razem do niewoli się dostał — zechce ją łaskawie przesłać pod adresem szwagra: Dr Kronfeld radca ces., Wieden I., Schulerstr. 14.

Nie można dość często zwracać uwagi na szkodliwe skutki zaniedbywania zębów, tego tak ważnego i niezbędnego środka pomocniczego do trawienia. **Doktor Ellof Förberg zaznacza, że przy jego badaniach 73%** chorych na Karies (gnicie zębów), **zawdzięcza tę chorobę niedostatecznemu** pielęgnowaniu zębów. Regularne czyszczenie zębów po każdem jedzeniu i przed spaniem jest bardzo skutecznem zwłaszcza, gdy się używa **Sarga Kalodontu,** który to środek aż nadto często winien być polecany.

Z teatru.

„Ciotka Karola" — T. Braudona.

O, jakże serdecznie śmialiśmy się na wczorajszem przedstawieniu „karkołomnej farsy" Braudona. Smiech podobny opanowuje nami w czasie czytania rozprawy panów Powąchaja i Pocałuje przed sądem w „Gargantui i Pantagruelu", lub w kilku ustępach „Klubu Pickwicka". Braudon trafił także w najczulszy punkt odporności ludzkiej na podniety komizmu i przez długie lata zbierał bajeczne tantyemy z przedstawień swojej „Ciotki Karola", którą w Londynie grano w jednym teatrze kilka tysięcy razy z rzędu. Przed dwudziestu i kilku laty grano farsę tę i u nas, często, i każdy bawił się w teatrze, kto patrzał na zalecanki i sprytne figle tych kilku studentów uniwersytetu... A potem przyszedł do teatru naszego Ibsen, Strindberg i Przybyszewski, więc kto w teatrze śmiać się lubi, musiał się śmiać na sztukach Przybyszewskiego, Strindberga i Ibsena...

Jasna peruka ciotki Karola znalazła się wczoraj na kruczych włosach p. Jerzego Leszczyńskiego. Kobiece suknie okryły wydatną jego postać. Maskarada ta tak rozbawiła samego Leszczyńskiego, że wesołość biła z niego jak z gejzeru i zalała całą widownię. Słuchacz tonął w niej; pierwszy raz „tonący" był tak wesoły. Wszyscy na scenie wtórowali dzielnie Leszczyńskiemu. P. Bończa uratował dla sceny krakowskiej starego Siemaszkę, którego rumów i brzmienia głosu użył na rachunek adwokata Speticka i tą komedyą w komedyi świetnie bawił widza. Zgrabnie i figlarnie grały panie: Turowiczówna, Gryficz i Regiczówna, piękną donną Łucyą była p. Górska. Pp. Grabowski i Żarski grali z temperamentem, lorda Chesney wykwintnie personifikował p. Jednoski.

„Ciotka Karola" będzie wielokrotnie pewnie należnym wywczasem dla strudzonych nerwowo Krakowian. Z. J.

Wiadomości gospodarcze.

Chleb potanieje! Rząd ogłosił dziś ceny, które oznaczone zostały dla objęcia zboża ze zbiorów tegorocznych przez państwo. Wynika z nich, że mąka na chleb znacznie potanieje. Już za kilka tygodni wprowadzona będzie w obrót targowy tylko czysta **mąka bez domieszki surogatów.**

Zniesienie zakazów wywozu w Bułgaryi Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie komunikuje, że bułgarska Rada ministrów zarządziła zniesienie zakazów wywozu dla kukurudzy i owsa ze zbiorów roku 1914, oraz dla smalcu wieprzowego i słoniny, z ważnością od 1/14 lipca 1915.

Między Wisłą a Bugiem.

Doniesienie urzędowe z dnia dzisiejszego określa położenie, jakie tutaj od 8 b. m. nastało, jako niezmienione. Nie oznacza to bynajmniej jakoby czas ten przechodził tam bez walki; przeciwnie nie ustaje tam zarówno ogień artyleryjski, jak i uderzenia piechoty nieprzyjacielskiej, która atoli żadnych sukcesów wykazać nie jest w możności. Krwawa i uciążliwa walka toczy się również po obu brzegach Wisły, ale i tutaj panami położenia są sprzymierzeni.

Na granicy południowej.

Główna uwaga zwrócona jest w chwili obecnej na granicę włoską, gdzie liczebnie silniejszy nieprzyjaciel ponawia bezskuteczne uderzenia zarówno na granicy Tyrolu w kierunku Trydentu, dążąc do opanowania ważnej linii kolejowej Trydent — Brixen — Innsbruck, jak też nad Soczą, kierując się przeciw Gorycyi i Tryestowi.

Ochronę Gorycyi stanowią atoli od zachodu położone wzgórza, posiadające nadto nowoczesne umocnienia, dzięki czemu wszystkie usiłowania nieprzyjacielskie idą na marne. Co do Tryestu, to zajęcie go od strony morza jest wykluczone tak długo, dopóki nie jest zagrożony od strony lądu, a tymczasem wszelkie uderzenia Włochów nad dolną Soczą mimo przewagi z ich strony nie sprowadziły dotąd żadnej zmiany położenia.

Ze względu na właściwości wojny włosko-austryackiej prowadzonej w terenie wysokich wzniesień, **podnieść należy okoliczność,** że jakkolwiek Włosi wybrali bardzo dogodną i wczesną porę do rozpoczęcia wojny, mianowicie miesiąc maj, w którym drogi na Krasie i w Dolomitach stają się już przystępne, to jednak dotąd upłynęła już jedna trzecia część „sezonu" wojennego na próżnych usiłowaniach, a za siedm tygodni mniejwięcej nastanie na wielkich przestrzeniach górskich, wczesna zima z zaspami śnieżnemi i wichurami, co uniemożliwi nieprzyjacielowi wszelkie posuwanie się naprzód.

Dotąd nie znajduje się ani jeden ważny punkt zaporowy austryacki w posiadaniu nieprzyjacielskiem, a straty w ludziach nie pozostają w żadnym stosunku do spotrzebowanej przez Włochów amunicyi.

Falanga.

Z pism lwowskich podajemy następującą, bardzo zajmującą wiadomość:

Za angielską „The Sphere" przyniósł „Russk. Inw." w nr. 118 wiadomość o szyku bojowym wojsk niemieckich zastosowanym w ostatnich walkach galicyjskich nad Sanem, nazwanym w prasie i komunikatach sztabu rosyjskiego „falangą". Szyk taki stosowano w starożytności u Macedończyków. Podobny szyk stosował Napoleon pod Wagram i Lützen. Ale „falanga" nad Sanem przewyższyła wszystko to co przedtem stosowano, gdyż składała się ona z 10 korpusów, t. j. **więcej niż 300.000 piechoty.** Według rysunku schematycznego pomieszczonego w „Russk. Inw." „falanga" wyglądała następująco: czoło tworzyły dwa korpusy, za któremi szła masa artyleryi podtrzymująca atak piechoty. Jądro „falangi" tworzyło sześć korpusów, a nakoniec dwa korpusy stanowiły rezerwę. Osobne oddziały kryły flanki.

Nowa nota Wilsona

Genewa. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" z dnia 14 b. m. na naczelnem miejscu podaje za „Petit Parisienne", że prezydent Wilson wystosuje do rządu niemieckiego nową notę, zawierającą odpowiedź na ostatnią notę niemiecką. Nota ta odrzuca odpowiedź rządu niemieckiego i oznajmia, że Stany Zjednoczone są zdecydowane bronić swych praw. Za to, co w przyszłości nastąpi, poniosą Niemcy pełną odpowiedzialność. Prez. Wilson porozumiewa się w tej sprawie z sekretarzem stanu Lansingiem, który w dniu 14 b. m. miał mu przedłożyć brzmienie odpowiedzi dla rządu niemieckiego. W dniu tym zapadnie zapewne ostateczna uchwało. (Wiadomość powyższa pochodzi ze źródła niezupełnie wiarygodnego).

Nota austro-węgierska do Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń. (T. B.) C. i k. ministerspraw zagranicznych wystosował do ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki w Wiedniu notę datowaną z 29 czerwca, z prośbą o zakomunikowanie jej amerykańskiemu rządowi.

Nota wskazuje na daleko sięgające skutki faktu, że od dłuższego czasu między Stanami Zjednoczonymi a Anglią i jej sprzymierzeńcami odbywa się ruch handlowy materyałami wojennymi na jak największą skalę, podczas gdy Austro-Węgry i Niemcy są zupełnie odcięte od targu amerykańskiego. Chociaż c. i k. rząd jest głęboko przekonany, że stanowisko, jakie rząd amerykański w tej sprawie zajmuje, wynika tylko z intencyi przestrzegania najściślejszej neutralności i że rząd amerykański pod tym względem pragnie przystosować się ściśle do litery odnośnych postanowień traktatów międzynarodowych to przecież wyłania się pytanie, czy stosunki, jakie tymczasem wytworzyły się niezawiśle od rządu Unii nie są tego rodzaju, że mogą pokrzyżować, lub nawet w niwecz obrócić intencye gabinetu waszyngtońskiego. Jeżeli się na to pytanie odpowie potakująco, a taka odpowiedź zdaniem c. i k. rządu jest niewątpliwa, to wyłania się znów drugie pytanie, czy nie jest rzeczą możliwą, a nawet wskazaną chwycić się zarządzeń, któreby mogły doprowadzić do rzeczywiście równomiernego traktowania obu stron wojujących, co jest przecież zgodne z życzeniem rządu Unii. C. i k. rząd nie waha się dać na to pytanie odpowiedzi bezwarunkowo potakującej. Rząd amerykański, który w dziele haskiem tak wybitnie współdziałał, z pewnością już sam przekonał się, że istota i treść neutralności ani nawet w przybliżeniu nie są wyczerpane w ułamkowych przepisach odnośnych traktatów.

Wedle poważnych znawców prawa międzynarodowego, rząd neutralny nie powinien pozwalać na handel kontrabandą wojenną, jeżeli ten handel przybierze takie kształty lub takie rozmiary, że wskutek tego cierpi neutralność kraju. Jakiekolwiek kryterya weźmie się dla osądzenia dopuszczalności handlu kontrabandą, to przecież zawsze dojdzie się do wniosku, że wywóz materyałów wojennych ze Stanów Zjednoczonych, taki, jaki się w obecnej wojnie odbywa, nie może się zgadzać z postulatami neutralności. Nie idzie tu już dziś o to, czy przemysł amerykański, zajmujący się wyrobem materyałów wojennych, ma być ustrzeżony przed tem, by wywóz jego w rozmiarach czasów pokojowych nie doznał ujmy. Przemysł ten właśnie dzięki wojnie tak znacznie się wzmógł, że dla pokrycia ogromnego zapotrzebowania broni i innych materyałów wojennych, zamawianych przez Anglię i jej sprzymierzeńców, nietylko w ubiegłych miesiącach doprowadził do niebywałego **napięcia sił** przemysłowych Ameryk, lecz **nawet posunął się** do przekształcenia i rozszerzenia, ba nawet stworzenia nowych fabryk. A wszakże rządowi amerykańskiemu nikt nie może odmówić prawa, żeby przez zakazanie wywozu tych materyałów zapobiegł temu jawnie uprawianemu, niesłychanemu wywozowi, o którym zresztą notorycznie jest wiadome, że wychodzi on wyłącznie na korzyść jednej ze stron wojujących. Gdyby rząd Unii z tego przysługującego mu prawa skorzystał, nie potrzebowałby się oglądać na możliwy zarzut, iż dla zadośćuczynienia wymaganiom ustawodawstwa międzynarodowego wkroczył na drogę wydania takiej ustawy zakazującej. Chociaż bowiem zasadniczo nie ulega wątpliwości, że państwo neutralne nie powinno w swoim zakresie zmieniać obowiązujących przepisów co do stron wojujących, póki wojna ta trwa, to jednak z drugiej strony zasada ta, jak to ze wstępu do § 13 konwencyi haskiej wyraźnie wynika, wymaga wyjątku, jeżeli doświadczenie wykazuje konieczność takiej zmiany dla obrony praw swoich. Wypadek ten zachodzi tutaj dla rządu amerykańskiego już ze względu na fakt, że Austro-Węgry podobnie jak Niemcy odcięte są od wszelkiego obrotu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, mimo, że niema co do tego prawnej premisy tj. prawnie obowiązującej blokady.

Jeżeli podniesiony będzie zarzut, że przecież przemysł Stanów Zjednoczonych gotów jest dostarczać materyałów wojennych Austro-Węgrom i Niemcom podobnie jak dostarcza ich Anglii i jej sprzymierzeńcom, a tylko z powodu sytuacyi wojennej nie może tego czynić — to na to należy podnieść, że rząd Unii bezwątpienia byłby w możności zapobiec temu stanowi rzeczy. Wystarczyłoby zagrozić nieprzyjaciołom Austro-Węgier i Niemiec wstrzymaniem dowozu środków żywności i surowców, w razie, gdyby oni nie chcieli dopuścić do uprawnionego handlu tymi artykułami między Unią a obiema mocarstwami centralnemi. Gdyby rząd waszyngtoński oświadczył gotowość działania w tym duchu, to zastosowałby się nietylko do tradycyi bronienia prawowitego handlu morskiego, dotąd przez Stany Zjednoczone zawsze zachowanej, lecz miałby także wielką zasługę, że przez to unicestwiłby zbrodnicze dążenie nieprzyjaciół Austro-Węgier i Niemiec do posługiwania się głodem jako sprzymierzeńcem.

C. i k. rząd, powołując się na zawsze wyborne stosunki, jakie istniały między monarchią austro-węgierską a Stanami Zjednoczonymi, zwraca się tedy do rządu Unii z nawskróś przyjaznym apelem, by w uwzględnieniu wyłuszczonych tu motywów, stanowisko swoje zajmowane dotychczas w tej tak bardzo ważnej kwestyi, poddał dojrzałej rozwadze. Rewizya stanowiska zajmowanego przez rząd Unii w duchu stanowiska c. i k. rządu zdaniem rządu austro-węgierskiego odpowiadałaby nietylko wymaganiom praw i obowiązków rządu neutralnego, lecz zgodną byłaby także z linią wytyczną tych prawdziwą ludzkością i miłością pokoju nawskróś przejętych zasad, które Stany Zjednoczone z dawien dawna wypisały na swoim sztandarze.

O powrót Dra Rutowskiego.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Koelnische Volksztg." donosi, że utworzył się komitet dla uczczenia zasług Dra Rutowskiego i uzyskanie jego powrotu.

Synod a rocznica śmierci Husa.

Berlin. (T. B.) Wedle doniesienia „Vossische Ztg." z Kopenhagi rosyjski św. Synod zakazał mszy żałobnych z powodu rocznicy śmierci Husa i z powodu śmierci egzarchy Józefa.

Uniwersytet w Moskwie otrzymał pozwolenie ustawienia popiersia Husa w auli, lecz bez żadnych uroczystości.

Ks. Piotr z Oldenburga zwolniony z urzędu.

Petersburg. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg." donosi, że zmiany osobiste na naczelnych stanowiskach w Rosyi posunięto tak daleko, iż szef służby sanitarnej wojsk polowych ks. Piotr Oldenburski zmuszony był ustąpić z urzędu na rzecz ks. Wassylczykowa, rdzennego Rosyanina. Ks. Oldenburski wystąpił przeciw zwołaniu Dumy i hasłom wolnościowym.

Serbskie biuro dla spraw jeńców.

Genewa. (T. B.) Serbskie ministerstwo wojny urządziło w Niszu urzędowe biuro wywiadowcze dla jeńców wojennych.

Akcya zastępcy papiesk. kard. Marchetti.

Berno szwajc. (Tel. pryw.) Za staraniem zastępcy Stolicy św. ks. kard. Marchetti i zgodziła się Rada Związkowa szwajcarska na przyjęce rannych i chorych jeńców niemieckich i francuskich w liczbie po 10 tysięcy i dostarczenie im stosownego pomieszczenia. Ci ranni jeńcy cierpieli bowiem dotąd w obozach dla jeńców prawdziwe katusze. Akcya Stolicy św. znalazła powszechnie najszczersze uznanie.

Grecya dla Albanii.

Ateny. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg." donosi, że Essad Basza odniósł się do rządu greckiego w sprawie dozwolenia wywozu środków żywności z portu Pireus do Draczu. Rząd grecki w odpowiedzi zezwolił na razie na wywóz 1000 worów i 500 skrzyń cukru, 175 worów kawy, 100 skrzyń mydła, 150 paczek piwa flaszkowego i 10 skrzyń musujących win.

Panowanie na morzu.

Paryż. (T. B.) „Eclair" omawia nauki wypływające dla mocarstw sprzymierzonych z wojny łodziami podwodnymi i stwierdza, że panowanie na morzu w przyszłości należeć będzie do tego, kto będzie posiadał największą ilość łodzi podwodnych.

Śmierć Alfonsa Costy.

Madryt. (T. B.) Według doniesienia gubernatora z Bajdoz umarł Alfonso Costa.

(Jak podaliśmy w swoim czasie gubern. Costa uległ nieszczęśliwemu wypadkowi przy przewróceniu się tramwaju).

Echa zamachu na Kedywa.

Aleksandrya. (T. B.) W związku z zamachem na sułtana aresztowano czterech młodych ludzi, między nimi także pewnego słuchacza prawa.

Dręczenie Niemców.

Petersburg. (T. B.) Wedle doniesienia „Rjeczy" z gubernii charkowskiej wydaleni będą wszyscy Niemcy i Austryacy, nawet ci, którym dotąd pozwolono na pobyt tamże. Nadto w Charkowie zakazano posługiwania się przy rozmowach telefonicznych językami niemieckim lub tureckim.

Zarządzenie w sprawie mieszanej mąki.

Budapeszt. (T. B.) Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministeryalne na podstawie którego ustaje moc pierwotnego zarządzenia, że mąka pszeniczna i żytnia mogą być tylko zmieszane wprowadzone do obrotu handlowego.

General hr. Porro wraca.

Paryż. (T. B.) General Porro wczoraj wieczór wyjechał z Paryża. Oświadczył on, że jest z podróży po Francyi bardzo zadowolony.

Rumunia zabrania przewozu.

Berlin. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą, że Rumunia uważa za obowiązek swej neutralności nie dopuścić przewozu amunicyi i innych środków wojennych.

Union des Femmes de France.

Kolonia. (Tel. pryw.) „Koelnische Volksztg." donosi z Paryża, że rada nadzorcza Union des Femmes de France uchwaliła oddać Bankowi Francuskiemu wszystkie swoje zapasy złota w wysokości 50 milionów franków.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń. (T. B.) Dziś stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką: Kraków jeden wypadek; Kałusz 5; Cwitowa (pow. kałuski) 10; Dobromil 5; Huczko (pow. dobromilski) 2; Rzeszów 2; Sanok 6; Duliby 14; Wadowice 11.

Z ostatniej chwili.

J. E. ks. Arcybiskup Teodorowicz przybył ze Lwowa i bawi w naszem mieście. Dostojny Gość pomimo przebytych ciężkich chwil w czasie najazdu rosyjskiego, cieszy się czerstwem zdrowiem.

Wyjazd prezydyum miasta do Wiednia. Prezydent Dr Leo, wiceprezydent Dr Nowak i burmistrz p. Maryewski wyjechali w sprawach miejskich do Wiednia.

Odbiór majątku Podgórza. Wydelegowane przez Magistrat krakowski komisye dla odbioru majątku Podgórza, mianowicie komisya finansowa pod przewodnictwem dyr. Izby obrachunkowej p. Krzyżanowskiego i radcy Magistratu Dra Racławickiego, oraz komisya gruntowa, której przewodniczy sekretarz Magistratu Dr Ciechomski, prowadzą w dalszym ciągu swe czynności, które potrwają jeszcze kilka tygodni.

Komisya dla odbioru aktów i dokumentów, której przewodniczył radca Magistratu p. Kubaiski, ukończyła już swe prace i przygotowała odpowiednie wnioski na posiedzenie Magistratu.

Sprzedaż mąki miejskiej piekarzom przez Wydział aprowizacyjny Magistratu jest na ukończeniu. Ogółem do rozdziału między piekarzy przeznaczonych zostało 20 wagonów mąki, mianowicie 12 żytniej, 4 kartoflanej, 2 jęczmiennej i 2 kukurydzianej.

Mąki pszennej Wydział aprow. na razie nie sprzedaje. Magistrat zwrócił się jednak do komendy twierdzy z prośbą o pozwolenie sprzedaży publiczności kilku wagonów mąki pszennej, co tem bardziej jest pożądane, że do miasta zjechało wiele rodzin urzędniczych, niezaprowiantowanych, które obecnie nigdzie mąki nabyć nie mogą.

Komunikat komendy twierdzy, ogłoszony przed kilku dniami z daty dnia 30 czerwca 1915 I. No. 7484 ma brzmieć: „Wydany rozporządzeniem z roku 1915 I. Nr. 6580 zakaz wywozu „cukierków", „kanditów" i „pomadek" zostaje z dniem 10 lipca 1915 zniesiony.

Dodatek poranny do „Głosu Narodu" z dnia 16 Lipca 1915

Biuletyn austr.-węg. sztabu general

Wiedeń, 15. lipca.

Urzędowo donoszą 14. lipca:

Rosyjski teren wojny:

Ogólne położenie niezmienione.

Włoski teren wojny:

Pominąwszy walki działowe i utarczki, na froncie południowo - zachodnim nic się nie wydarzyło.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer** marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 15. lipca.

Wielka główna kwatera 14. lipca donosi:

Południowo-wschodni teren wojny:

U wojsk niemieckich nie nastąpiła żadna zmiana.

Wschodni teren wojny:

Między Niemnem a Wisłą osiągnęły nasze wojska kilka miejscowych sukcesów w okolicy Kalwaryi, na południowy zachód od Kolna, koło Przasnysza i na południe od Mławy.

Zachodni teren wojny:

Dziś w nocy ponownie odparto ataki, wykonane granatami ręcznymi koło fabryki cukru w Souchez.

Francuzi wysadzili w okolicy Troyon (na zachód od Craonne) i koło Perthes (w Szampanii) bez skutku kilka linii. Nasz ogień granatów uniemożliwił im usadowienie się w miejscach wysadzonych.

W Argonach doprowadziły niemieckie ataki do pełnego sukcesu. — Na północny wschód od Vienne le Chateau zajęto francuską linię szerokości około 1000 metrów. 1 oficera i 137 żołnierzy wzięto do niewoli, oraz zdobyto jeden karabin maszynowy i jeden miotacz bomb.

Na południowy wschód od Boureuilles zajęły nasze wojska nieprzyjacielskie pozycye szerokości 3 klm. głębokości 1 klm. Wzgórze 285 znajduje się w naszem posiadaniu. W nasze ręce dostało się nierannych francuskich jeńców 2581, w tem 51 oficerów, a nadto 300 do 400 rannych jeńców, których wzięto w opiekę. Zdobyto nadto dwa działa rewolwerowe, 6 karabinów maszynowych i wielką ilość innego materyału. Nasze wojska wzięły pod ogień francuskie szczytowe pozycye i uczyniły 8 dział nie do użycia.

Angielski lotnik został koło Frezenberg na północny wschód od Ypres zestrzelony.

Naczelne kierownictwo armii.

Dar arcyksięcia Karola Stefana dla żołnierzy galicyjskich.

Wiedeń (T. B.). Arcyksiążę Karol Stefan ofiarował sumę 10.000 koron na zapomogi dla żołnierzy z Królestwa Galicyi, wracających do domu, a oślepłych na wojnie.

Zaprzeczenie urzędowe.

Wiedeń. (T. B.) Od dłuższego czasu dzienniki rosyjskie podają wiadomości o złym jakoby traktowaniu jeńców wojennych rosyjskich u nas i w państwie niemieckiem. Sprawą tą zajmowała się już „Nordd. Allg. Ztg. Aby podobnym oszczerstwom skutecznie przeciwdziałać, należy stwierdzić, że ambasador hiszpański już z końcem roku ubiegłego otrzymał od rządu naszego zaproszenie zwiedzenia obozów jeńców wojennych i w grudniu rozpoczął te obozy zwiedzać. Jeżeli mimo to pojawiają się w dziennikach rosyjskich nadal wiadomości przesadne o smutnem położeniu jeńców wojennych rosyjskich w Austryi. to są one widocznie z umysłu puszczane w świat, aby przedstawić w piękniejszem świetle ucisk jeńców wojennych austryackich w niewoli rosyjskiej i wstrzymywać żołnierzy rosyjskich od dobrowolnego oddawania się w niewolę. Ambasador hiszpański w Wiedniu. jak się dowiaduje „Politische Corr." w miesiącu ubiegłym zwiedził obóz jeńców w Brüx, gdzie umieszczonych jest 43.773 jeńców i na podstawie bezpośredniego zetknięcia się z żołnierzami rosyjskimi miał możność stwierdzenia, że traktowanie jeńców nie pozostawia nic do życzenia.

Wojna turecka.

Konstantynopol, 15. lipca.

Główna kwatera turecka 14. lipca donosi:

Straty nieprzyjaciela na froncie kaukaskim koło Arax podczas walk ostatniego tygodnia. które zakończyły się odwrotem nieprzyjaciela, obliczane są na 2000 żołnierzy.

Na froncie dardanelskim dnia 11. lipca miał miejsce tylko nieznaczny ogień artyleryjski. Popołudniu ostrzeliwał krążownik pod osłoną torpedowców bezskutecznie nasze prawe skrzydło koło Ariburnu, poczem się jednakże cofnął.

Koło Sedil Bahr z obu stron ogień artyleryjski z małemi przerwami.

Dnia 12. lipca usiłował nieprzyjaciel po zawziętem ostrzeliwaniu przez ogień artyleryjski i ogień karabinowy zaatakować nasze prawe skrzydło. Atak załamał się w naszym ogniu. Podobna próba przeciw naszemu lewemu skrzydłu również została z łatwością odparta. Nieprzyjaciel uciekł pospiesznie. Część uciekających wpadła do przepaścistych wąwozów. Zdobyliśmy wielką ilość municyi, broni i materyału wojennego. Koło Sedil Bahr przedsięwziął nieprzyjaciel po gwałtownym ogniu artylerzyskim atak na nasze skrzydła. Trzykrotny atak nieprzyjaciela na prawe skrzydło został odparty wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela. Walki na lewem skrzydle trwały bez rezultatu aż do nocy. Zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe.

Mimo marnotrawnego zużycia około 60 tysięcy granatów podczas wczorajszej bitwy i mimo poniesienia znacznych strat, nie osiągnął nieprzyjaciel żadnego rezultatu.

Angielskie kłopoty węglowe.

Londyn (T. B.). Korespondent parlamentarny Daily Tel. donosi, że usiłowania rządu w sprawie obniżenia ceny węgla natrafiły u właścicieli kopalń na większe trudności niż u handlarzy węgla. Słychać, że rząd może stanąć przed koniecznością ustalenia ceny węgla w drodze ustawodawczej i że stosowny bil prawdopodobnie już w tym tygodniu będzie wniesiony do Izby.

Londyn. (T. B.) „Morning Post" donosi, że w Cardif odbyło się zgromadzenie delegatów górników z Walii południowej. W obradach brało udział 300 delegatów reprezentujących 156.493 górników, a więc około 65 prc. wszystkich robotników rewiru. Przeważająca większość odrzuciła propozycyę wydziału wykonawczego, by podczas dalszych rokowań z rządem utrzymać pracę. Jeszcze znaczniejsza większość odrzuciła wniosek urządzenia głosowania imiennego wszystkich robotników. Przyjęto jedynie wniosek, że zgromadzenie obstaje przy pierwotnych uchwałach. Konferencya rozeszła się bez oznaczenia nowego zgromadzenia. Dziś ubiega termin 14-dniowy dziennych kontraktów robotniczych, który został 30 czerwca dopuszczony na przeciąg rokowań. Wiadomość o uchwałach robotników Walii południowej, jak pisze „Daily Telegraph". podziałała jak bomba. Dzienniki zgodnie powiadają, że przywódcy stracili władzę nad robotnikami. Uważają. że Lloyd George jest teraz zwolniony ze swej obietnicy, że nie zastosuje do górników ustawy amunicyjnej. Jeżeli ustawa rozszerzona będzie na górników, wówczas wchodzi w życie przymusowy sąd rozjemczy. Przypuszczają, że groźba podciągnięcia ich pod ustawę amunicyjną. wystarczy dla zapobieżenia strajkowi.

Zaszczytny koniec „Königsberga".

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Reichspost" donosi z Londynu. iż według komunikatu angielskiej admiralicyi. niemiecki krążownik **„Königsberg"**, który po skutecznej działalności na oceanie Indyjskim zdołał ukryć się w wodach rzeki Rufidżi (koło Zanzibaru), został po długiej walce z monitorami angielskimi. podczas której wybuchł na krążowniku pożar, zniszczony.

Oświadczenie Goremykina.

Petersburg. (T. B.) Prezydent ministrów Goremykin przyjął deputacyę konwentu seniorów dumy i oświadczył, że życzenia konwentu pragnie przedłożyć radzie ministrów. Nie wie, czemby duma w chwili obecnej wogóle pomódz mogła. Sytuacya jest o wiele lepszą. niż to wiele niewtajemniczonych osób sobie wyobraża. Jeden z członków deputacyi prosił o wydawanie list strat, ponieważ wśród ludności obiegają całkiem fantastyczne oceny strat. Goremykin oświadczył. że straty rosyjskie nie są tak wielkie. jak to podają dzienniki niemieckie.

Rząd francuski wobec braku pieniędzy.

Paryż (T. B.). „Temps" donosi, że sumy subskrybowane przez francuską publiczność na cele wojenne w pierwszych 11 miesiącach wojny wynosiły 8400 milionów, zaś rząd francuski zażądał na cele wojenne do końca czerwca od Izby kredytu w łącznej wysokości 17.750 milionów fr.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 15 lipca 1915.

Przed dymisyą Sazonowa.

Berlin (T. B.). Wedle depeszy „Local Anzeigera" z Sztockholmu, dymisya Sazonowa jest blizką. Następcą jego ma być ks. Wołkoński, który stoi blizko partyi kadetów i już w czerwcu powoływany był przez cara na obrady.

Echa pogromów.

Petersburg (T. B.). „Rjecz" donosi, że na liniach kolejowych. prowadzących do Moskwy. transportują z powrotem wielkie ilości wszelkiego mienia, towarów, mebli, kosztowności itd.. zrabowanych podczas ostatnich rozruchów. Przedmioty tę umieszcza się w specyalnych magazynach. W Podolsku i innych miastach prowincyonalnych dokonano wielu aresztowań.

Zagadkowa eksplozya.

Bukareszt (T. B.). Viitorul donosi: Powodem eksplozyi, która w niedzielę wieczór zdarzyła się na okręcie „Octawian" z ładunkiem benzyny, a której ofiarą padł także okręt naftowy „Marya", jest niedbałość kapitana, który niezręcznie chciał zapalić lampę. O rzekomem pojawieniu się aparatu lotniczego nad portem w chwili eksplozyi, władze w Bukareszcie nie mają żadnej wiadomości. Śledztwo trwa dalej.

Środki obronne na Gallipoli.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Nowoje Wremia" opisuje środki obronne, zastosowane przez gen. Sandersa z pomocą świeżo przybyłych niemieckich oficerów, ku obronie Gallipoli. Zasieki z drutów kolczastych znajdują się nawet w wodzie. System rowów strzeleckich, ciągnących się bez końca około wszelkich wzniesień, wykorzystany został we wszystkich kierunkach. Wszelkie dostępy zamknięte są sztucznemi przeszkodami. Działa opancerzone są nadzwyczaj zręcznie ukryte, a nadto istnieją ruchome, przesuwanę na szynach baterye. Słowem Niemcy uczynili wszystko, by zamknąć drogę do Konstantynopola.

Bezprawna cenzura.

Kopenhaga (T. B.). Berlińskie „Tidende" donosi ze Sztokholmu: Mimo protestu Szwecyi, Anglicy i Francuzi nadal cenzurują pocztę szwedzką z Ameryki północnej i Argentyny.

Szwecya wobec Rosyi.

Petersburg (T. B.). „Rjecz" donosi z zupełnie pewnego źródła, że rząd szwedzki pozostawił otworem kwestyę zniesienia zakazu transytowego dla towarów przeznaczonych do Rosyi, póki nie zostanię uporządkowany stosunek Szwecyi do Anglii w sposób zadowalający. Być może, że pewna część towarów będzie mogła odejść do Rosyi. W rosyjskich kołach dyplomatycznych uważają takie postawienie sprawy za niepomyślne.

W obronie neutralnej żeglugi.

Ateny (T. B.). Prasa domaga się jednomyślnie zarządzeń przeciw pogwałceniu żeglugi greckiej przez Anglię.

Wędrówki gen. Porro.

Paryż (T. B.). Agencya Havasa donosi: Generał Porro powrócił do Paryża z wielkiej głównej kwatery. Odbył on w ambasadzie włoskiej dłuższą konferencyę z wojskowym attache serbskim.

Niechęć do dyskusyi.

Londyn (T. B.). Izba niższa. Premier Aspuith oświadczył na zapytanie, że prawdopodobnie sesya parlamentu będzie zamknięta z końcem lipca. Poseł Lynch pragnął otwarcia dyskusyi nad kwestyą prowadzenia wojny, jakoteż nad powodami, które doprowadziły do utworzenia ministerstwa amunicyjnego. Aspuith odpowiedział, że dyskusya taka wśród obecnych warunków nie mogłaby służyć dobrym celom i zaszkodziłaby dobrym interesom narodu.

Łodzie podwodne a prawo narodów.

Londyn (T. B.). Daily Telegraph donosi z Nowego Jorku: Dzienniki Hearsta oświadczają, że nikt nie wie, jakie reguły prawa międzynarodowego obowiązują w wojnie łodziami podwodnemi, gdyż wojna ta datuje się od tak niedawna, że prawo międzynarodowe nie zdołało jeszcze ustalić żadnego pod tym względem postanowienia.

Groźba dla strejkujących.

Londyn (T. B.). Minister dla amunicyi Lloyd George zapowiedział dzisiaj, że ukaże się rozporządzenie, na podstawie którego każdy strejk w obszarze węglowym w południowej Walii uważany będzie za przekroczenie ustawy.

Sprawa przywozu bawełny.

Rotterdam. (TB) „Nieuwe Rotterdamsche Courant" podaje następujące doniesienie „Morning Post" z Waszyngtonu: Niemcy życzą sobie przywozu bawełny, chociaż mają jej dostateczne zapasy na teraźniejszy użytek. Od pewnego czasu toczą się między rządem niemieckim a amerykańskim rokowania w sprawie importu materyałów farbiarskich, których Ameryka bardzo potrzebuje. Rząd niemiecki chce pozwolić na ich wywóz tylko pod warunkiem, że za to odpowiednia ilość bawełny dostanie się do Niemiec. Korespondent „Morning Postu" nazywa to postępowanie polityką wymuszającą. Stany Zjednoczone rzekomo nie zgadzają się na warunki podane przez Niemcy.

Wieści ze Lwowa.

„Kuryer Lwowski" z dnia 23 czerwca pisał jak następuje:

Dni grozy.

Jak zmora okropna ciążyły nam dni ostatnie. Pozostaną niezapomniane w pamięci tych, którzy je przeżywali na lwowskim gruncie.

Niedziela zbudziła się z obłędnym jakimś wzrokiem i piętnem niepewności. Przez całą noc poprzednią przeciągały ulicami miasta resztty taborów rosyjskich, cofające się od szeregu dni — w zupełnym przyznać trzeba — porządku na wschod, ku granicom Rosyi. Tej samej nocy władze rosyjskie z rzucającym się w oczy gorączkowym pośpiechem dokonały szeregu aresztowań. Uwięziono i wywieziono między innymi radnych: Kauczyńskiego, Schirmera i Włodzimirskiego, radców sądowych Lewickiego i Lubienieckiego, superiora OO. Jezuitów, ks. Sopucha, Michała Töpfera, dyrektora Archiwum miejskiego, Czołowskiego, prezesa kahału, Dra Diamanda, rektora uniwersytetu Dra Becka, właściciela drukarni, Artura Goldmana, lekarza Dra Ziona, radcę sądowego, Sosnowskiego, adwokata Dra Fedaka, radcę magistratu, Bańkowskiego, insp. szkoln. Dra Kociubę, kustosza ruskiego Muzeum narodowego Dra Hilarego Święcickiego, inżyniera Wydziału krajowego Baczyńskiego, Dra Bohdana Barwińskiego i in.

Stąd panika padła na gród. Rano niewiele tylko sklepów otwarto. Na ulicach uderzał ubytek frekwencyi. W powietrzu unosiło się zaniepokojenie. Policya ściągniętą została z posterunków. W jej miesce wystąpiły patrole Kozaków pułku Szeremetiewa, który jako gubernator wojenny objął rządy w miejsce b. generał-gubernatora, hr. Bobrińskiego. Ten w sobotę opuścił swą rezydencyę.

Przed południem, jak grom z jasnego nieba, spadła na Lwów wiadomość o wywiezieniu prezydyum miasta, mianowicie prezydenta Rutowskiego, jakoteż wiceprezydentów Stahla i Schleichera. Na ratusz zwaliła się konsternacya. Publiczność powzięła o dokonanym fakcie wiadomość bardzo rychło. Niespodziany cios budził wszędzie żal szczery. Usunięcie zwłaszcza prez. Rutowskiego odczuł ogół niezmiernie boleśnie. Wzrosło też zaniepokojenie i miasto ujrzało się opuszczonem, bez opiekunów, w których pokładało całe zaufanie.

Podbiegł wśród tego huk armat od południa i zachodu coraz bliżej. Słuchano go z biciem serca, a ilekroć nastąpiła przerwa, lęk opanowywał umysły tem silniej, jak gdyby to był znak jaki złowróżbny.

Około południa wstrząsnęły miastem odmienne, nierównie bliższe detonacye, a na horyzont wzbiły się w różnych punktach ogromne słupy dymów. To rozpoczęto wysadzanie i palenie różnych objektów wojskowych, aby nie pozostawiać ich nieprzyjacielowi. Najsilniej zarysował się na widnokręgu pożar dworca głównego. Wskazywała go, dopóki światło dnia nie zgasło, sięgająca do zenitu czarna kolumna dymów, a nocą olbrzymia łuna, przelewająca się aż na grubą połać nieba, gdzie w jedno spływała z łuną pożarów od strony Zniesienia i Żółkiewskiego przedmieścia.

Miasto zwolna, jakby zamarło. Późna noc czerwcowa oblokła się w czarność zupełną, jak w kir upiorny. Od kilku dni zresztą zaniechano zupełnie oświetlenia okien wychodzących na ulice. Bezpieczniej czuło się pod osłoną mroku, zwłaszcza, że zalecał go także rozkaz władzy wojskowej. Latarnie świeciły się zaledwie tu i owdzie, a i to słabym płomykiem, jak mdłe kaganki. Więc jakby tchnienie śmierci zaległo nawet najbardziej ożywione zazwyczaj arterye ruchu.

Korzystając z grobowego nastroju, pewna bezkarności, wylęgła — jak z pod ziemi — najohydniejsza z bestyi, hałastra bandycka. Padły ofiarą grabieży sklepy i mieszkania, zwłaszcza w dzielnicach żydowskich; polała się nawet krew...

Zdenerwowanie wzrastało. Armaty grały w poniedziałek dalej potworny swój rapsod, który setkom i tysiącom opodal niósł zagładę nieuchronną i niósł tryumf jednym a drugim pogrom.

Już było rzeczą niezawodną, że armia rosyjska zaniechała myśli opierania się we Lwowie. Chociaż jednak doświadczenie dziesięciomiesięczne przekonać powinno było ludność, że nie grozi jej niebezpieczeństwo masakry, podszyta tchórzem plotka rozdmuchiwała lękliwość coraz nowymi produktami chorej wyobraźni. I miała ten tryumf, że znaczna część Lwowian dała jej wiarę... Więc przewidywano jakąś rzeź, jakieś powszechne tępienie i plądrowanie przez arjergardy, uchodzących wojsk rosyjskich, mimo, że wszelkie dane wskazywały, że one inną, nie przez miasto obrały drogę.

Działa nie milkły, przesuwając się z różnych stron ku lwowskiej kotlinie i dalej paliły się łuny i biły dymy, jakby miasto ze wszyskich stron obwiedzione było pierścieniem ołtarzy ofiarnych. Kanonada była we wtorek, dnia 22. czerwca rano już tak donośna, że, zdawało się, tuż za wzgórzami chyba padały granaty i szrapnele. Rankem wielki pożar baraków przy ulicy Jabłonowskich ściągnął niezmierne tłumy. Mieszali się tam ciekawi ze skrzętną rzeszą biedaków, nadbiegających, aby rozbijać nieobjęte jeszcze pożarem budynki. Bogiem a prawdą, toć w każdym razie lepiej, że uniesiony stamtąd materyał drzewny użyty będzie na opał, niżby bez żadnego pożytku obrócić się miał w kupę popiołów. Ale usunięto go stosunkowo tak mało, a spłonęło tak wiele!

Mało już nań zwracano uwagi. Tę zajęły inne ważniejsze zjawiska. Nieliczne patrole kozackie ściągły się w oddziałki i znikły z widowni: z ust do ust przebiegła wiadomość, że wojska austryackie docierają już do rogatek janowskiej i gródeckiej.

O godzinie 12 min. 30 w południe Rada miejska zebrała się na pierwsze — bez mała po roku — posiedzenie. O tej samej porze naczółkowe patrole zwycięskiej armii austryackiej ukazały się w obrębie miasta.

Ustąpiła ciężka zmora niepewności. Lwów odetchnął pełną piersią!

KRONIKA.

Z Krakowa do Lwowa i Lwów po najeździe. W uzupenieniu podanych przez nas „Wieści ze Lwowa" rozpoczynamy w dzisiejszem wydaniu popołudniowem druk własnego sprawozdania z podróży do Lwowa. Zarazem podamy dzisiaj autentyczny dokument Witalisa.

Wystawa rysunków dla chat wiejskich. W niedzielę przedpołudniem odbyła się w sali Rady pow. wystawa I. seryi wykonanych przez Biuro Komitetu odbudowy wsi rysunków dla chat wiejskich. Rada powiatowa zaprosiła na tą wystawę wójtów i zarządy szkolne celem wysłuchania ich zdania o tej pracy.

Referat wygłosił prezes Sekcyi technicznej prof. Ekielski, który zaznaczył, że Komitet tych rysunków nie przepisuje, chce tylko służyć włościaństwu dobrą radą.

W dyskusyi zabrało głos kilku wójtów, którzy proponowali rozmaite zmiany, rzecz samą jednak uznali za dobrą i dla gospodarstwa wiejskiego praktyczną.

Najważniejszą jednak kwestyą w akcyi odbudowy jest sprawa finansowa.

Dalej podnoszono konieczność udzielania przez władze pozwoleń na budowę prowizorycznych budynków gospodarskich, aby włościanie mogli schować tegoroczne zbiory, oraz, aby cieślom wiejskim, którzy rozumieją się na budowach, pozwolono budować chaty wiejskie. Wreszcie stwierdzono potrzebę odwodnienia wsi i uregulowania potoków górskich.

Wreszcie uznano, że pilnem jest utworzenie Towarzystwa budowlanego, któreby objęło dostawę materyałów budowlanych.

Obecny na zgromadzeniu Dr Michał Koy imieniem Komitetu wykonawczego wyjaśnił, że Komitet odniósł się we wszystkich sprawach do Namiestnictwa i Wydziału kraj. W szczególności poruszył Komitet budowy prowizoryów, ustawy o odszkodowaniu ustawy o regulacyi granic, wreszcie sprawy finansowe.

Zgromadzenie wyraziło w końcu wdzięczność Komitetowi wykonawczemu za całą akcyę do naczelnych władz krajowych tj. apelowało do Namiestnictwa, aby Komitetowi dopomagały we wszystkich pracach.

Cholera w Krakowie. Jak wczoraj donieśliśmy, w mieszkaniu p. Hilfsteina przy ul. Bonnerowskiej l. 6 zachorowała wśród podejrzanych objawów służąca nazwiskiem Motyka. Chorą przewieziono na oddział chorób zakaźnych szpitala św. Łazarza. Bakteryologiczne badania stwierdziły, że zachodzi tu wypadek cholery azyatyckiej. W domu, gdzie zaszedł wypadek, przeprowadzono dezinfekcyę i poczyniono wszelkie zarządzenia sanitarne.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.